Nr. 158. Lwów — Sobota dnia 11 Lipca. Rok 1896

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, redutów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 ct.
Za tłustym garmondem po . . . 6 ct.
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: So. | św. Pelagii | D. 7 po Św. | Jutro: N. | Petra i Pawła | N. 7 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 17, Zachód „ 7 „ 51. Długość dnia g. 15 m. 34. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lipca.

Margrabia de-Noailles, nowy ambasador francuski w Niemczech, interesuje polityków i publicystów o wiele więcej, niż wszyscy jego poprzednicy na tem stanowisku, a to głównie dlatego, — jak można sądzić z artykułów — że w swych historycznych i literackich pracach zawsze okazywał wielką życzliwość ku narodowi polskiemu. Publicyści niemieccy oddają hołd taktowi margrabiego, jego dyplomatycznej wytrawności, którą okazał na posterunku z początku w Waszyngtonie, a potem w Konstantynopolu, wreszcie jego wielkopańskości, wolnej od szowinizmu, ale nie mogą zrozumieć, dlaczego rząd francuski wygrzebał właśnie margrabiego, który już dziesięć lat był w dymisyi, aby go posłać do Berlina. Jego polskie sympatye i to, że jest ożeniony z p. Szwejkowską, wzbudzają jakąś wątpliwość w publicystach bismarkowskiego pokroju. Z dzieł jego powyrywali oni takie zdania: „Rozwiązania kwestyi wschodniej trzeba szukać w Polsce“. — „Stosunek Polski do Rosyi — to obraz walki olbrzyma z męczennikiem, który ma w swem łonie coś mistycznego i niedającego się określić słowami“. — „Prawdziwą przyczyną dziedzicznej niechęci do siebie tych dwóch narodów jest widoczna sprzeczność między duchem słowiańskim a duchem rosyjskim. Wśród Słowian zdawna przeważało nieraz może przesadne ukochanie obywatelskich i politycznych swobód, obok niepokonanej odrazy do wszelkiego jarzma. Osobista wolność jest zasadą, na której wznoszą się wszystkie ich instytucye. Cóż jest bardziej sprzecznego z duchem rosyjskim, z moskiewskim, jak obieralność monarchów? A cóż może być bardziej antypolskiego od „ukazu“?“. — „Podczas gdy Polak jest nawskroś wolnym człowiekiem, który się wzdryga na wszelki przymus, a zawsze żąda, aby go przekonano, — Rosyanin w państwie moskiewskiem przeciwnie pełen jest rezygnacyi, ślepego posłuszeństwa i uległości osobistej władzy“.

Otóż historyk takich przekonań wydaje się niemieckim hekatystom niezupełnie odpowiednim ambasadorem Francyi w Berlinie, — zwłaszcza w czasach, wypełnionych po brzegi kwestyą wschodnią. Anuż przy sposobności przypomni sobie margrabia własne zdanie, że klucz do kwestyi tureckiej znajduje się w Polsce! To zagadnienie jest ważne, bo margrabia, jak się zdaje, rozumie swe zdanie zupełnie tak, jak lord Loftus, o którym mówią, że będąc ambasadorem angielskim w Petersburgu od 1871 do 1879 roku i prowadząc rokowania przed ostatnią wojną rosyjsko-turecką, rzekł raz podobno do księcia Gorczakowa: „Na jednej szali spoczywa Konstantynopol z obu cieśninami, na drugiej Polska. Jeśli jedna szala opadnie, wnet się druga podniesie, — wszak zawsze tak jest z wagą“.

Podobne wątpliwości, podniesione przez hekatystów, są oczywiście niedorzeczne, ale sprawiły pewien efekt i musiały być odparte. Więc półurzędowe dzienniki w Berlinie zauważyły, że historyk i dyplomata — to dwie zupełnie odrębne postaci, z których pierwsza ma do czynienia z teoryami, a druga wyłącznie z praktyką, i że Francya, sprzymierzona z Rosyą, wysyła do Berlina swojego przedstawiciela, a nie rzecznika interesów polskich. Ponieważ margrabia rozumie tę różnicę i naturalnie jest przedewszystkiem Francuzem, przeto podniesione wątpliwości przedstawiają się jako utwór sztuczny. Niedość jednak było tego wyjaśnienia: *Post* wysłała do margrabiego swego redaktora, aby się dowiedział, jak rzeczywiście jest z polskiemi sympatyami nowego ambasadora. Redaktor doniósł temu dziennikowi, że gdy w rozmowie z p. de-Noailles potrącił o tę kwestyę, ów odrzekł z lekkim uśmiechem: — „Ach, to było tak: kiedyś, kiedyś, podczas wakacyj, nudziłem się w ojcowskim zamku i dla zabicia czasu począłem przerzucać stare szpargały, nagromadzone na strychu. W nich znalazłem pamiętniki któregoś z przodków naszych z czasów Katarzyny Medici, nocy św. Bartłomieja, walk hugenockich i wyprawy Henryka Walezyusza do Krakowa. Zacząłem czytać te pożółkłe karty, potem studyować i tak powstały moje historyczne próby.... Ale to było tak dawno!“ — dokończył margrabia i z uśmiechem utkwił wzrok przed siebie, jak gdyby wpatrywał się w coś ogromnie dalekiego i zapomnianego.

Takie doniesienie dziennika *Post* jest widocznie nieobjektywne bo margrabia nie przelotnie zajął się raz historyą polską, lecz napisał o niej kilka dzieł, a oprócz tego jest znanym we Francyi badaczem literatury naszej. Oczywiście nie ma to żadnego znaczenia politycznego, a starania *Post*, aby naukowe prace p. de-Noailles zredukować do lekceważonych przez niego samego dawnych „prób“, są poprostu zabawne.

Prasa francuska musiała naturalnie spostrzedz te kłopoty niemieckich dzienników i uspokoiła je zapewnieniem, iż p. de-Noailles jest zwolennikiem dobrych stosunków między Niemcami a Francyą, szczerym republikaninem, dawnym przyjacielem teraźniejszego ministra spraw zagranicznych pana Hanotaux, który niegdyś był w Konstantynopolu radzcą ambasady, gdy ambasadorem był margrabia. Oni wówczas bardzo się zbliżyli, przekonali się o wspólności poglądów, mają jedne dążenia — i oto dlatego p. Hanotaux wydobył z dziesięcioletniego zapomnienia pana de-Noailles, aby mu powierzyć jeden z najważniejszych dla dyplomacyi francuskiej posterunków. Poglądy margrabiego na Polskę nie odgrywały przy nominacyi żadnej roli.

Ostatniego zapewnienia mogła nie dawać prasa francuska, bo to się samo przez się rozumie. Ale co jest w tem wszystkiem charakterystycznego, oto, że na naszych najserdeczniejszych tak czapka gore, iż byle co, wnet im się Polska przedstawia, jak Makbetowi duch Banka: „..zbliża się z zwierciadłem, w którym spostrzegam długi szereg takich samych postaci, a niektóre mają podwójny dyadem i potrójne berło. Okropny, stokroć przeklęty widoku!..“

Przed kilku dniami odbyły się wybory połowy deputowanych do izby w Belgii. Z pośród 152 posłów, składających parlament belgijski, 77 musiało złożyć swoje mandaty, ponieważ upłynął termin ich kadencyi, a mianowicie 66 konserwatystów, 10 postępowców i liberałów, oraz jeden socyalista. Nowe wybory odbywały się na podstawie głosowania powszechnego, połączonego z zasadą wielokrotności, która nadaje warstwom zamożnym głos podwójny i potrójny nawet. O wakujące mandaty współzawodniczyło 232 kandydatów, w tej liczbie 69 z pośród posłów, których mandat się skończył i 166 zupełnie nowych. Konserwatyści będący dzisiaj u steru władzy, postawili 77 kandydatur, demokraci socyalno-chrześciańscy 15, liberałowie wszelkich odcieni 46, socyaliści 42. Bruksela była areną najzaciętszej walki, gdyż prawie wszystkie stronnictwa współzawodniczyły o 18 mandatów stołecznych. Widoki konserwatystów były nieco mniejsze aniżeli podczas przeszłych wyborów, a to z powodu podniesienia podatku od trunków, który powiększył dochody państwowe rocznie o 20 mil. franków, ale oburzył szynkarzy. Demokracya o ile mogła wyzyskała niechęć panującą z tego powodu przeciw gabinetowi Smet de Nayer'a. Wobec rozrostu w kraju prądów rewolucyjnych partya rządowa próbowała wejść w pewne porozumienie z obozem liberalnym, żeby wspólnemi siłami przeciwdziałać na wyborach kandydatom partyi socyalno-demokratycznej. Ale doktrynerzy liberalizmu nie mogli się zdecydować ani na jedną, ani na drugą stronę. Stanęło na tem, że walczyli tylko o własnych siłach mając przeciw sobie oba krańcowe skrzydła polityczne: konserwatystów i socyalistów. Natomiast postępowcy — grupa radykalna, przedstawiająca interesy drobnego mieszczaństwa — zawarła przymierze wyborcze z socyalistami.

Rezultat wyborów dowiódł niezmiernego wzrostu głosów socyalistycznych. Przyrost tych głosów w Brukseli od czasów ostatnich wyborów w r. 1894 wynosi 30 tysięcy, w wielu okręgach wyborczych zachodniej Flandryi i Brabantu liczba socyalistów podwoiła się w ciągu tych lat dwóch. Wszędzie stroną pobitą są liberałowie. Walka w Brukseli była zacięta: 18 konserwatystów, których mandaty skończyły się, walczyło przeciw połączonym siłom nowych kandydatów, postawionych przez obóz radykalny i socyalistyczny. Konserwatyści otrzymali ogółem 88 tysięcy głosów, radykaliści i socyaliści 71.500, wreszcie umiarkowani liberałowie 40 500. We wszystkich okręgach wyborczych stolicy muszą odbyć się jeszcze ściślejsze wybory, rozstrzygną zaś liberałowie. Prawdopodobnie oddadzą oni swoje głosy konserwatystom. Wogóle rezultat dotychczasowy wyborów zmienił sytuacyę parlamentarną nieco na niekorzyść umiarkowania, wybory zaś w Brukseli zdecydują o dalszych zmianach. Warto zaznaczyć, że obok wzrostu sympatyi dla socyalistów, nastąpił taki sam wzrost dążności tak zwanych chrześcijańsko-demokratycznych, pokrewnych antysemityzmowi.

Baratieri.

Piszą nam z Wiednia, 8 lipca:

Dziś były naczelny wódz wojsk włoskich w Afryce Orest Baratieri przybędzie na parowcu „Kleopatrze“ do Tryestu, skąd zamierza udać się do krewnych w Trentynie, odpocząć po strasznych przejściach ostatniej zimy i prawdopodobnie osiąść stale w rodzinnych stronach. Porównanie dzisiejszego powrotu nieszczęśliwego jenerała z tryumfalną przejażdżką, jaką odbył właśnie rok temu, odsłania niezmiernie tragiczną kartkę życia. Że skała tarpejska stoi tuż przy Kapitolu — stara ta prawda w losach jenerała Baratierego uwydatniła się w sposób wzruszający. Przybywając w lipcu r. z. z Afryki do Włoch, zdobywca Kassali (w lipcu r. 1894) i zwycięzca w ważnych bitwach pod Koatitem i Senafą (w styczniu r. 1895) był witany w Włoszech z powszechnym zapałem. Kiedy jako poseł jednego z okręgów lombardzkich wstąpił do sali posiedzeń na Monte Citorio, prezydent Villa witał go najpochlebniejszemi słowami uwielbienia i wdzięczności. Rozpoczęła się długa serya bankietów i toastów na cześć sławnego wodza. Kiedy wreszcie zawitał do rodzinnych stron w Trentynie, i tam dostąpił ze strony ziomków najserdeczniejszych owacyi, niezakłóconych żadnemi demonstracyami irredentyzmu. W ostatnich dniach września powrócił do Massawy, jeszcze raz uśmiechnęło mu się szczęście wojenne pod Antolo-Debra (9 października 1895), gdzie rozprószył przednią straż Abisyńczyków, potem, od wycięcia oddziału majora Tosellego pod Amba-Aladzi (7 grudnia 1895), rozpoczyna się pasmo klęsk, zakończonych 1 marca r. b. przegraną bitwą pod Adową. Sąd wojenny w Asmarze 12 czerwca uznał jenerała Baratierego niewinnym. Proces wykazał potworną płochość i niesumienność sensacyjnych plotek dziennikarskich o niedołęstwie, rzekomym rozstroju nerwowym, nawet tchórzostwie nieszczęśliwego wodza, ale w takich wypadkach psychoza publiczna potrzebuje koniecznie kozła ofiarnego; stał się nim Baratieri, jak przed 30 laty Benedek i tylu innych przed nim. Najsławniejsi wodzowie, Cezar, Fryderyk II, Napoleon I przegrywali bitwy, doznawali klęsk strasznych w warunkach mniej niekorzystnych, niż Baratieri pod Adową. Poważna historyografia nie zaprzeczyła im dlatego znakomitych zdolności militarnych. Ale sprawiedliwy wyrok trybunału historyi dojrzewa powoli. Pod wrażeniem świeżej klęski Baratieri, pomimo uwalniającego wyroku sądu wojennego, długo jeszcze będzie uchodzić za odpowiedzialnego sprawcę nieszczęścia i najdokładniejsze wyjaśnienia zapowiedzianej jego apologii nie zdołają na razie zmienić tego nastroju.

Tak więc witany przed rokiem jako najsławniejszy i najzdolniejszy z wodzów włoskich jenerał, dziś wraca obrzucony namiętnemi zarzutami tłumów, oburzonych nawet, że wysiada z okrętu w Tryeście, nie w Neapolu, aby uniknąć demonstracyi ulicznych, przygotowanych celem ponownego stwierdzenia strasznej ciasnoty w sądach ogółu o wartości człowieka, nibyto zależnej wyłącznie od powodzenia, nie od zamiarów, lecz wyłącznie od skutku! Trzeźwiejsi rozumieją doskonale, że sama przegrana bitwa nie pociąga za sobą katastrofy, byle naród i jego reprezentanci zachowali zimną krew i ową energię postanowień, której chlubne dowody złożył niegdyś senat rzymski, witając uroczyście wracającego po strasznej klęsce pod Cannami konsula i czyniąc ofiarnie wszelkie wysiłki, aby ją powetować. Klęska pod Adową stała się dlatego zgubną dla Włochów, ponieważ ogół narodu nie zdobył się w tej ważnej chwili na męzkie postanowienie, a zwłaszcza nie zdołał uśmierzyć pożądliwości stronnictw, gotowych natychmiast wyzyskać przegraną w celach egoizmu i ambicyi. Jak zachowanie się starorzymskiego senatu po klęsce pod Cannami będzie na zawsze nauką dla wszystkich narodów żywotnych i prawdziwie wielkich, tak przeciwnie zwrot, jaki po klęsce pod Adową nastał w nowożytnej Romie, jest głośnem ostrzeżeniem, jak nie należy traktować spraw publicznych! Sztuczne zwalanie winy na osobę nieszczęśliwego wodza w niczem nie osłabi faktu, że ważna chwila zastała słabe pokolenie.

II. wiec katolicki we Lwowie.

Trzecie i ostatnie uroczyste posiedzenie wiecu katolickiego, odbyte wczoraj wieczorem, rozpoczęło się odczytaniem telegramu, nadesłanego od Ojca św. w odpowiedzi na wtorkową depeszę hołdowniczą wysłaną przez wiec katolicki. Oto brzmienie tego telegramu w tłomaczeniu:

„*Ojciec św. wita wiec katolicki, Polaków i Rusinów wesołym i serdecznym umysłem i wyrazy hołdu i miłości raczył jak najmilej przyjąć. Za co i za dla zasługi dziękując, oświadcza zarazem szczególną życzliwość obu narodowościom, udziela wszystkim błogosławieństwa Apostolskiego, aby w tem, czego sam wam ku waszemu pożytkowi życzy, Bóg raczył łaskawie poszczęścić i sprawić, aby się to przy Waszej usilnej pracy spełniło.*

Rampolla m. p.“

Drugi telegram nadszedł od ks. kardynała Rampolli:

„*Sodalisów kongregacyi Maryańskich na wiecu katolickim we Lwowie zebranych, Ojciec św. z szczególną życzliwością do serca przyciska; za okazaną Stolicy świętej uległość, wierność i przywiązanie chętnie i słusznie pochwala i wszystkim z głębi serca udziela Apostolskiego błogosławieństwa, aby nigdy z dobrej drogi nie ustępowali, a sprawy katolickiej dzielnie bronili*“.

Oprócz tego odczytano kilka jeszcze telegramów, jak od redakcyi *Hlasu* z Berna, od Jana Brejskiego imieniem redakcyi *Gazety Toruńskiej*, p. Ślaskiego z Torunia i wiele innych, poczem zabrał głos ks. prałat Chotkowski, na temat „O rodzinie chrześcijańskiej“.

Prelegent sięgnął na wstępie do dziejów Grecyi i Rzymu, wykazując na historycznych przykładach jak potężną dźwignią świetności obu tych państw była rodzina, z której rozluźnieniem zaczęły się chwiać także granitowe fundamenty gmachu narodowego. Przykład Grecyi i Rzymu, jak fala powrotna, powtarza się dziś na nowoczesnych społeczeństwach. Duch anarchii targnął się na całość i nierozerwalność związku małżeńskiego, stawiając na jego miejscu wzajemny kontrakt, który może być każdej chwili, a raczej w terminie wypowiedziany. Przed przewrotem społecznym nie czas już trwożliwie zamykać oczu.

„Jak owo widmo, — mówił ks. Chotkowski — narysowane genialnym ołówkiem Grottgera, zapowiadające wojnę, tak dzisiaj widmo straszliwe unosi się nietylko już nad jednym nieszczęśliwym krajem, ale wszędzie potrząsa czerwoną chustką, a głowę strojną w krwawe wieńce podnosi ku oknom zamków i pałaców królewskich i zezem patrzy na koronowane głowy.

„Zagląda do kantorów kupieckich i iskrzącemi oczyma patrzy na ich szafy żelazne, zamykające kapitały. Wchodzi na wysokie kominy fabryk i podpatruje, czy długo jeszcze będą robotnicy pracowali, czy wnet nastąpi ogólna ich zmowa? Jak wąż wśliznguje się do biednych i ciasnych mieszkań robotników i palącym oddechem burzy w nich krew, wznieca wstręt do pracy, a w zwierciedle fałszywych obietnic ukazuje cudze mienie, jako pożądliwą własność i cząstkę dziedzictwa. Wciska się do rodzin chrześcijańskich, zatruwa w nich zgodę, rozrywa węzły, a natomiast obiecuje rzekome szczęście w wolnej miłości i tej wolności, która ma niewiastom przynieść swobodę od małżeńskiego jarzma“.

Jako przeciwstawienie do związku, opartego na wolnym kontrakcie, odmalował prelegent ideał chrześcijańskiej rodziny, która jest najpotężniejszą zaporą przeciw atakom socyalizmu. „Społeczeństwu ludzkiemu — mówił prelegent — musi zależeć na tem, aby przyszłość jego była zapewniona przez wychowanie młodego pokolenia, a dobre wychowanie może dać tylko chrześcijańska rodzina. Rozumieją to dobrze nieprzyjaciele Kościoła i dlatego Rousseau, który całe społeczeństwo na wzajemnym kontrakcie budował, dowodził, że dzieci nie powinny o religii nic słyszeć aż do ośmnastego roku życia.

Wyraźniej zaznaczył tę myśl rewolucyonista Lepelletier, który domagał się, by wszystkie dzieci wzięto rodzicom i wychowywano w rządowych zakładach. Dowodził bowiem że skoro się uda usunąć je z pod wpływu chrześcijańskiej rodziny, wtedy dopiero wyrośnie z nich nowa rasa, wolna od wszelkich „przesądów“. Nikt nie mógł lepiej uzasadnić doniosłości chrześcijańskiej rodziny, jak ten rewolucyonista, — bo oni wszyscy wiedzą, że dopóki się ostoi chrześcijańska rodzina, będą się fale rewolucyi społecznej rozbijać o progi domu, — lecz do ogniska domowego nie dotrą nigdy.

---

3)

FLIRT

Nowela à la Gyp

formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

P. Janowa. Kto mówi w ten sposób jak pani, drogie dziecię, temu musi się wierzyć... I ja ci chcę wierzyć... Strzeż się jednak. Łatwo obałamucić się, lub zostać obałamuconą. Masz zacnego męża, który cię kocha... Tak, tak...

Aniela (*odwraca rozmowę*). Goście moi w ogrodzie? Gdzieś ich pani zostawiła? Pani może było tam za zimno? Proszę do ognia. Niech się pani przysunie, ogrzeje...

Benio. O, zimno na dworze. Co do mnie, wolę teraz pozostać w pokoju.

P. Janowa (*z ironią*). Nie sam zwłaszcza i nie ze mną. Bardzo wierzę..

Benio (*jak wyżej*). Nienawidzę samotności.

P. Janowa (*do Anieli*). Goście twoi? Zostawiłam wszystkich przypatrujących się konnym ewolucyom tej pani Jadwigi wraz z panem Alfonsem. Zachciało się pięknej pani użyć na konnej przejażdżce, a więc panu Alfonsowi także. Ci państwo od „jakiegoś czasu“ mają wspólne gusta. Gdyśmy bawili w oranżeryi, osiodłano konie i po dłuższej nieobecności zjawiła się pani Jadwiga w amazonce, za nią zaraz zjawił się p. Alfons... Przyznać trzeba, że jej do twarzy na koniu... Ładna, bo ładna... ale kokietka.. no, mężczyźni to lubią... Miałam dosyć tego.

Aniela. Pani nie lubi Jadwisi?

P. Janowa. Nie przeczę. Nie mam powodów, aby ją lubić... Zostawiam to panom.

Aniela. Mężczyźni za nią przepadają, co prawda. Taka urocza... taka piękna.

P. Janowa. Co się dzieje!.. (*siada*). Jest tu trzech młodych mężczyzn i wszystkim głupstwa w głowie...

Benio (*zwraca się do pań*). Obecni wyjątek stanowią, więc tego komplimentu nie biorę do siebie.

P. Janowa (*nie zważając na Benia*). Jadwiga i Alfons, pani Stanisława i Kazimierz, hm, Stanisława przynajmniej mogłaby znaleźć wymówkę w swojem wdowieństwie... ale po co kokietuje i ciągnie Kazia, gdy za niego nie wyjdzie? młodszy od niej... i niemajętny. Ona za mąż powtórnie nie wyjdzie, tylko dobrze, to jest za bogatszego od siebie.

Benio (*do Janowej*). Kto wie? Serce nie sługa.

P. Janowa. Dałby pan spokój. Flirt, jak wy tam teraz nazywacie, nie ma nic wspólnego za sercem. (*Do Anieli*). Powtarzam, mamy trzech kawalerów, same mężatki i tylko jedną pannę, moją córkę. Czy który zbliży się do Dusi, czy który pomyśli z grzeczności o zabawieniu Dusi? Wszyscy gonią za mężatkami... wszyscy tylko mężatkami zajęci..

Benio (*na stronie*). Otóż i pokazało się, o co jej chodzi..

Aniela (*z łagodnością*). Śliczną masz pani córkę i taką milusią. Podoba się każdemu. Sam jej widok zniewala i aż ciągnie oczy.

P. Janowa (*uszczęśliwiona*). Cóż po tem? Z mężatkami, widocznie, przyjemniej teraz mężczyznom, czas im się nie dłuży, bo zabawa rozkoszniejsza. Dobre, poczciwe dziecko, moja Dusia, ten co ją weźmie, skarb posiądzie. Ale kto dziś zważa na panny? kto umie ocenić co warta panna, młoda, świeża, naiwna, istny poranek wiosenny? Płochość, kokieteryą, popłacają jedynie, a że te są przywilejem mężatek, więc do mężatek garną się mężczyźni...

Aniela (*pragnąc złagodzić sytuacyę*). Dusia znajdzie męża, który wart jej będzie. Taka jeszcze młoda..

P Janowa (*poufale, udobruchana*). Daj Boże. Wie pani, że już blisko była zamążpójścia? Gdyby nie ta pani Jadwiga!.. (*znów podrażniona*). Nie mogę patrzeć teraz na tę panią. Zniszczyła szczęście mego dziecka... ja jej tego zapomnieć nie umiem, ani też przebaczyć.

Aniela. Jakże?.Pani twierdzi?..

P. Janowa. Że zwróciła zabiegi młodzieńca ku sobie... Jak może jej mąż, pan Mikołaj, tolerować podobne postępowanie żony? To jest więcej, niż nieobyczajne... skandaliczne po prostu. Ja, na miejscu pana Karola, twego męża, nie pozwoliłabym na ścisłą zażyłość między tobą, droga pani, a tą... tą... panią Jadwigą.

Aniela. Karol lubi Jadwisię. Miła, wesoła, każdego sobie ująć potrafi i cenimy jej żywość, bo towarzystwo zawsze rozrusza, a na wsi aż nadto pożądany to przymiot.

Benio (*na przekór p. Janowej*). Czarująca istota.

P. Janowa. Szkoda, że pana nie oczarowała.

Aniela (*pokaszluje zażenowana*)

P. Janowa. Zachowywanie się pani Jadwigi po prostu czyni ujmę godności kobiecej i złe rzuca na nią światło. Co do mnie, czuję się aż nadto w prawie surowo się o niej wyrażać.

Aniela. Chyba ona złych nie ma.

P. Janowa. Co to znaczy? Fakta świadczą i basta.

Benio (*znudzony*). Pójdę, zobaczę, gdzie się towarzystwo całe obraca (*szuka kapelusza. Ukłon. Chce wychodzić*). Oto i wszyscy nadchodzą.

Na werandę do ogrodu wstępują: pani **Stanisława** pod rękę z panem **Kazimierzem**. Za niemi **Dusia**, w końcu pan **Jan**, pan **Mikołaj** i gospodarz domu, pan **Karol**.

P. Stanisława, przystojna, młoda wdowa między 30 a 36 rokiem wieku, bardzo i wybitnie kokietuje **Kazimierza**, który jest dość przystojnym, dość zgrabnym, znośnie wytwornym i usiłuje wydać się starszym nad swój wiek, ma bowiem 23 lat dopiero.

Dusia młodziutka, milutka, świeżutka, jak każda dziewczyna w jej wieku, niczem się nie odznacza, prócz, że ma lat 18-cie. Jest to zwykła postać, naszych dworów wiejskich ozdoba i radość, w gruncie.. zagadka przyszłości.

P. Jan gospodarz opalony, pan **Mikołaj** w średnim wieku, wygląda przyzwoicie i bardzo gładki, pan **Karol** 45 lat o inteligentnej twarzy, rysach wybitnych, ustach zmysłowych. Zakochany w żonie, z którą się ożenił z miłości. Nie okazuje tego po sobie, chyba... w cztery oczy.

Całe towarzystwo wkracza do bawialni, zrzucając zarzutki i pledy. Pan Karol zabiera od pań okrycia, wynosi je na prawo do dalszych pokoi i zaraz wraca. Służący, który wszedł za gośćmi, odnosi okrycia panów. Gwarno w salonie. Aniela podchodzi do swoich gości, robi honory domu, zachęca do odpoczynku i zajęcia miejsc. Pani Stanisława z Kazimierzem wybierają kanapkę parawanem osłoniętą. Tam im najwygodniej flirtowi się oddawać w dalszym ciągu.

Dusia (*rozcierając ręce*). Brr.. jak zimno pod wieczór.

P. Stanisława. Nie czułam zimna; a pan, panie Kazimierzu?

P. Kazimierz. Ja? O nie! Przy pani?!

P. Stanisława. Jaki to miły kącik i zaciszny.

P. Kazimierz. Lubię takie kąciki.. pasyami... (*siadają przy sobie*).

Karol (*podając cygara, do p. Stanisławy*). Pani pali, i nam wolno zatem.. Proszę panów..

P. Stanisława zapala cygaretkę, podaje ją Kazimierzowi, ten zapala swoją o jej cygaretę, całuje w rękę. Śmieją się. Rozmowa ożywiona toczy się między niemi o.. niczem, bardzo wesoła.

Karol (*do mężczyzn*) Zagramy? Beniu i ty z nami?

Benio. Grajcie sami. Jest was trzech. Dziś nie mam do kart ochoty.

Karol. Rzecz szczególna... zresztą, jeśli nie chcesz?.. Kazia nie liczę, naturalnie, ciebie pozostawiam paniom, a więc, panowie (*podaje karty Janowi i Mikołajowi. Ciągną siadają do kart. Palą i grają*). Anielciu, trzeba się nam ogrzać przed wyjazdem, każ, niech tu zaraz przyniosą herbatę.. Herbata, kominek i miłe towarzystwo, czyż może być coś przyjemniejszego?

Aniela. Kazałam już. Skoro wróci Jadwisia, herbatę zaraz podadzą. Musimy zaczekać na nią i na p. Alfonsa.

Karol (*grając w karty*). Dobrze, zaczekamy, mamy jeszcze dosyć czasu.

Dusia (*która przechadza się po salonie i zagląda wciąż przez drzwi szklane w ogród i na drogę wjazdową, do Anieli*). O której panowie jadą?

Aniela. Księżyc świeci, nie potrzebują się spieszyć.

Benio (*siada przy Anieli*). Ale mają kawał złej drogi; jutro zaś skoro świt muszą być na nogach. Polowanie na dziki. Kalasanty nie żartuje. Gości każe do dnia budzić i zaraz pędzi do lasu. U niego wszystko podług regulaminu (*cicho*). Jakie śliczne ma pani włosy. Napatrzeć się nie mogę.

Aniela. Nie lubię komplimentów.

Benio (*jak wyżej, lecz jeszcze czulej*). A cóż pani lubi, na Boga? To nie komplimenty, lecz prawda. Kwiaty własnością zapach, gwiazdy własnością promienie, a pani — piękność.

Aniela. Bez żartów panie, mówiłam już panu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gdy w Egipcie za czasów Heroda dziatkom Izraelskim groziła śmierć z ręki żołnierzy królewskich, wówczas z natchnienia Bożego żydzi namazali drzwi domów swoich krwią baranka Wielkanocnego. A był to znak ochronny, gdyż anioł śmierci domy takie omijał. I my dzisiaj zamiast fantastycznych chorągiewek na domach naszych umieśćmy znak ochronny, znak męczeństwa i odkupienia, znak Krzyża św. On świadczyć będzie, że miłość prawdy przedwiecznej w sercach mieszkańców domu tego tli. Chorągiewki, za podmuchem wiatru w coraz inną zwracające się stronę, są — śmiało rzec można — symbolem chwiejności, brakiem jasno wytkniętego celu życia.

W czasach dawnych, pogańskich, ogień doznawał u słowiańskich ludów wielkiej czci. Młoda gospodyni, wprowadzona do izby, usiadała przed stojącem na środku jej ogniskiem i wiedziała, że odtąd tutaj jej miejsce jako żony i matki. Ogniska tego i porządku około niego pilnować było jej najwyższym obowiązkiem. Dla nas w dzisiejszej dobie, dla nas katolików i Polaków ogniskiem takiem, to miłość Ojczyzny, westalką: kobieta. Jej to przypada w udziale strzedz, by rodzina i dom cały miłości tej był wiernym, by serca jej oddane, miłości tej zawsze były pełne.

Wy, synowie narodu, który jak orzeł wzbijał się pod niebios stropy, strzeżcie, by pisklęta wasze zawsze wzlatywały wysoko, a nie cierpiały niczego co niskie. Uczcie ich pracy, sposóbcie zawczasu do trudu i ofiary, by kiedyś, gdy troska do duszy zagości, tyłu nie podawały. Pewna włoska poetka powiedziała, że „potęga ducha obróconą być winna dla ideału, ramiona dla trudu, a serce dla Boga". Miłość Ojczyzny z wiarą idzie w parze, one razem połączone będą silne i doskonałe. Nasz wielki patryota, rycerski zwycięzca z pod Cecory, Stefan Czarnecki rzekł: „Szanuj wiarę, gardła nie wahaj się dać za nią".

Głównym czynnikiem szczęścia rodziny chrześcijańskiej jest powaga ojcowska. Ona jest kierowniczką społeczeństwa, z nią tylko społeczeństwo każde jest silne i zdolne do należytego pełnienia zadań swych przez Boga naznaczonych. Z powagi ojcowskiej płynie posłuszeństwo, a następstwem posłuszeństwa jest ofiarność i miłosierdzie. Cnotami temi odznaczać się winno już za młodu każde chrześcijańskie dziecko. Dzieci rozpieszczone, zbyt długo oszczędzane od tak zwanego „męczenia" ich wpajaniem twardych zasad religijnych, rzadko przynoszą pożytek Bogu i Ojczyźnie. Miłosierdzie wyrabia się najlepiej przez cierpienia doznawane w posłuszeństwie. Tak kształcone miłosierdzie będzie rzetelnem, prawdziwem i Bogu miłem. Miłosiernymi mogą być tylko tacy ludzie, którzy znają dokładnie nędzę bliźniego. Trzeba nam zatem zaglądać do chat nędzarzy a także — i to warunek bardzo ważny — uczyć się grosz cenić, nie trwonić go na fraszki w kraju, a tem mniej za granicą. Kto się od czynienia miłosierdzia uchyla, tłómacząc się jakimiś pychą nacechowanymi względami, ten unicestwia cel wędrówki Chrystusa po świecie i tak jak dla biednego człowieka tej ziemi nic dobrego uczynić nie chce, tak też dla Chrystusa nie ma litości, bo Chrystus jest biednym i potrzebuje zawsze serc do ofiar gotowych.

Za czasów Rzeczypospolitej był niegdyś wstręt udawania się pieszo do boju. I dzisiaj duma ta pozostawiła w narodzie polskim swoje ślady. Lecz jakżeż nieopatrzne to postępowanie! Ci biedacy, ciury, którzy przez tysiąc lat gonią o własnych siłach, nie mogąc zbliżyć się do mety, mająż tak dalej pozostawać opuszczeni? Nie! *My wszyscy razem jednako do boju biedz musimy, wszyscy razem wspólnie służyć, bo nam bitwy przegrać nie wolno!*

Ustawy nie pomogą nam rozwiązać kwestyi socyalnej, tu zdziałać najwięcej może tylko miłość chrześcijańska. Wy niewiasty chrześcijańskie! (mówca zwraca zwrok ku galeryom zajętym przez panie) prządźcie złotą nić tradycyi chrześcijańskiej, a niszczcie obieże i psoty złego ducha. Cnota ustala się przez doświadczenie. Oglądałem własnemi oczyma setki rodzin katolickich, w których mąż był w gubernii orenburskiej a żona na Podlasiu lub odwrotnie. Rozłąka trwała, jak to wszyscy aż nadto dokładnie wiemy, często kilka lat dziesiątek. Gdyby małżeństwa te wiązał modny dzisiaj ślub cywilny, jedna chwila wystarczyłaby na unieważnienie małżeństwa. Ale żelazne umiłowanie świętego sakramentu małżeństwa, przezwyciężyło najsroższe burze i jeśli Bóg nie dozwolił stadeł tych na nowo skojarzyć, ginęły one, wierne przykazaniom Bożym. I dziś, gdy na cnoty chrześcijańskie co raz więcej zasadzek się tworzy, gdy jakieś drgania niespokojne szerokie obejmują koła, wy niewiasty chrześcijańskie podtrzymujcie ducha tych, którzy targani cierpieniami zadawanemi przez los, w nadmiarze przygnębienia z drogi chrześcijańskiej zeszliby na chwilę. Tym łącznikiem musicie być także w życiu narodowem i ducha narodowego w rodzinie podtrzymywać tem usilniej, ile że czasy dzisiejsze brzemienne są w żywioły pragnące wydrzeć wiarę z serca, rozszarpać rodzinę, zalać ogień miłości ojczyzny.

Gdy cnota ta będzie trwałą i powszechną, to rozdarta dzisiaj rodzina narodowa również złączy się za pomocą Boga!

Zgromadzeni z wdzięcznością przyjęli tę świetną prelekcyę.

Następnie odczytano rezolucye powzięte na wczorajszych obu posiedzeniach sekcyjnych, które — jak już zaznaczyliśmy — podamy szczegółowo, rozpoczynając druk ich w numerze jutrzejszym.

Z kolei zabrał głos p. Kazimierz Chłapowski, znany i poważany Wielkopolanin.

Przedmiotem wykładu była sprawa pojedynków.

„Swiat ulegał dawniej licznym przesądom, które znikły przed sądem lepszego przekonania; przyjdzie czas, że i o pojedynkach świat inaczej sądzić będzie".

Po tych słowach jenerała Morawskiego, mówca skreślił pokrótce historyę pojedynków, które się wzmogły głównie w XVI wieku. W Polsce już za Zygmunta I trafiały się pojedynki. Prawo polskie bardzo surowo sądziło. Uderza tam mianowicie zawarowanie praw tych, którzy pojedynków nie przyjmowali. Dowodem tego historya Pszonki.

Następnie przeszedł mówca do oceny moralnej strony pojedynków. Kościoł orzekł, że są one zbrodnią, więc katolikom powinno to wystarczyć. Są one grzechem przeciw Ojczyźnie, również przeciw państwu, a krzywdy wyrządzonej nie naprawiają. Tłumaczą pojedynki paradoksem, że odwaga człowieka podnosi, ale odwaga do pojedynku potrzebna, nie zawsze idzie w parze z rycerską wzgardą życia, kiedy cel wyższy ofiary zażąda. Więcej trzeba odwagi, by odmówić pojedynku, niż aby kilka przyjąć i odbyć.

W dalszym ciągu omówił prelegent obecny ruch antipojedynkowy w Niemczech, mianowicie walki parlamentarne i rezolucyę z 4-go marca b. r., uchwaloną na zjeździe szlachty niemieckiej, zalecającą uszanowanie uczuć tych, którzy pojedynku z przekonania odmawiają. Nie ma to być uważane za hańbiące.

W końcu rozwijał mówca jako remedium projekt sądów honorowych będący odnowieniem projektu jenerała Morawskiego i wzywał opinię publiczną, aby skruszyła bożki fałszywego honoru i sądziła w tej sprawie jak na naród katolicki przystoi.

Zakończył mówca odezwą do serc Polek, aby w tej sprawie użyły swego wpływu, którego tak bardzo obawiał się książę Bismark. Dla fałszywych bogów szkoda krwi polskiej (brawa), na tylu polach bitew i polach męczeńskich przelanych pod znakiem krzyża.

„Bóg krwi tej może jeszcze zażądać w prawdziwie świętej sprawie, wtenczas nauczcie synów swoich, aby z walki dla honoru prawdziwego, honoru i zbawienia Ojczyzny i sprawy Bożej, aby z tej walki wracali z tarczą lub na tarczy".

Burza oklasków napełniła salę, wszyscy słuchacze czuli się głęboko poruszeni tymi tak przekonywującemi słowy szanownego gościa z Wielkopolski.

Wygłoszony następnie przez ks. dra Klemensa Sarnickiego odczyt „Z dziejów unii brzeskiej" był właściwie dysertacyą historyczną na tle faktu i może posłużyć naszym sąsiadom zakordonowym za przykład, jak najświatlejsi członkowie ruskiego duchowieństwa zapatrują się na moralną wartość schyzmy. Prelegent naszkicował kilku zdaniami przebieg wypadków dziejowych, poprzedzających unię, a doszedłszy do daty 1596, mówił:

Od tego czasu unia rozszerzała się coraz bardziej, a w roku 1712 oświeciła i Galicyę, w tym bowiem roku przystąpiło do katolicyzmu bractwo Stauropigii we Lwowie. Stanowisko rządu polskiego było dla sprawy przychylne; nie można go winić o nietolerancyę, lecz przyznać należy, że szczerze unię popierał, i gdyby nie ta szczerość, unia nie wydałaby tak pięknych owoców.

Szczodrobliwość panów w uposażaniu biskupstw, klasztorów i parafii poparła też niemało rozwój unii. Prawda, że niektórzy ze szlachty ruskiej przeszli wprost na obrządek łaciński; ale były to wypadki luźne, zresztą — ze stanowiska katolickiego — nie przyniosło to żadnej straty. Od tej pory z pomocą boską życie religijno moralne i duchowe poczyna się rozwijać jak najświetniej, a dziś stoi ono niezmiernie wyżej od życia duchowego schyzmatyckiej Rosyi. I tam wprawdzie nie brak wspaniałych świątyń i świetnych obrzędów, ale na wszystkiem tem ciąży lodowata martwość, brak ożywczego ducha, co przyznają sami nawet pisarze rosyjscy, jak Sołowiew i inni.

W rzeczywistości dałoby się nawet dowieść, że całe zastraszające moralne zepsucie państwa rosyjskiego jest wypływem schyzmy; że jej przypisać należy despotyzm moskiewski i upośledzenie znacznej części społeczeństwa. Naród ruski ochroniła od tych następstw unia.

Mówca zakończył apelem, aby tak ściśle z sobą spojone narody szły wspólnie ręka w rękę w pracy około dobra i całości katolickiej wiary.

I ten punkt programu nie należał do pospolitych, jak tego zresztą spodziewać się było można, sądząc z licznych naukowych rozpraw ks. dra Sarnickiego. Odczyt zyskał ogólny, szczery aplauz.

Za zezwoleniem marszałka wiecu przyszedł dalej do głosu włościanin Skwara z Krosieńskiego, który w kilku słowach, nie zawsze szczęśliwych, wzywał do jednomyślności i wspólnego działania dworu i chaty przeciw zabiegom nieprzyjaciela ludu, o którego istnieniu mowca niestety dopiero z przedwczorajszych przemówień dowiedział się. Zebrani, w przekonaniu, że „lepiej późno niż nigdy" przyjęli życzliwie słowa włościanina, chociaż niektóre jej zwroty były trochę niesmaczne.

Wicemarszałek wiecu hr. Koziebrodzki wniósł, ażeby dla wykonania uchwał wiecu obecnego i urządzenia następnego mianowano komisarzami, prezesa II. wiecu katolickiego dr. Pilata, Władysława hr. Sapiehę i dr. Stefana Fedaka, zaś delegatami komisarzów w Krakowie Ludwika hr. Dębickiego i Karola hr. Scipiona. Komisarzom i delegatom przysługa prawo kooptowania współpracowników. Zgromadzeni przez oklaski potwierdzili zgodę na proponowany wybór, jak również w ten sposób objawili swą radość z powodu propozycyi mowcy, aby złożyć na ręce dra Piętaka podziękowanie komitetowi za urządzenie wiecu.

Wreszcie wystąpił przed forum zgromadzenia ukochany nasz, czcigodny ksiądz arcybiskup ormiański, Issakowicz, którego mowę spróbujemy streścić, zastrzegając się z góry, iż streszczenie to nie ma bynajmniej pretensyi do oddania choć w przybliżeniu tego czaru, jaki mowa najprzewielebniejszego arcypasterza na słuchaczy rzuciła.

„Kończą się — rozpoczął mowca — dni wielkie, świetne i niebywałe; kończą się te najczystsze rozkosze duchowne, dobiegają kresu narady mężów, stanowiskiem, nauką, pracą i poświęceniem znakomitych, którzy niestrudzenie, w imię najszlachetniejszej idei poświęcili tyle czasu, aby omówić sprawy, kościół katolicki i społeczeństwo polskie i ruskie tak ściśle obchodzące. Przypadł mi w udziale zaszczyt jako jednemu z arcybiskupów lwowskich dorzucić tu jedno słowo, które oby nie zmieniło się w echo ginące na falach wiatru; niechaj raczej głos starca stojącego nad grobem pozostanie na dnie serc waszych, dostojni słuchacze i przyniesie zbawienne owoce. Witam was Panowie! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Witam was i w imię Boga wszechmogącego, Najświętszej Maryi Panny, Królowej niebios i królowej naszej, rozpoczynam.

„Błogosławiony niech będzie Bóg, mówi św. Paweł, „błogosławiony Ojciec Przedwieczny, który napomina, abyśmy cieszyli utrapionych". Chwałaż temu Ojcu najlepszemu za tę duchową pociechę, jaką niesie całemu krajowi wiec katolicki, bo ciężkie cierpienia nasze od dawna już nurtują duszę, a pociechy silnej, niezatartej brak nam było dotychczas. Powódź zła moralnego wcisnęła się do najniższych warstw, jad zgnilizny moralnej zatruwa choć małą część społeczeństwa. Zatruwa ona dziś już głęboko, a Krasiński o tem mówi:

„Niczem Sybir, niczem knuty,
„I cielesnych tortur król,
„Lecz narodu duch zatruty,
„To dopiero bólów ból".

Zatrucie jak to całe społeczeństwo chrześciańskie czuje, istnieje od lat już wielu. Boli to każdego prawego chrześcianina, srożej czuć się daje biskupom i arcybiskupom. Ale Bóg pełen miłości i spieszący nam zawsze w chwili najcięższego bolu z pociechą, nie opuści nas wśród powodzi złego. Pan Bóg najdobrotliwszy pośród zatrutych i znarowionych narodów wzbudza mężów wiary, miłości i poświęcenia, którzy starają się nowy zapalić ogień w znużonych, zbolałych sercach ziomków. Bóg nas nigdy nie opuści, jeżeli z ufnością niezachwianą ku Niemu w doli najopłakańszej zwrócimy się.

A Kościół święty katolicki, ta matka najczulsza, pełna zawsze łask i dobrodziejstw czyż ona odmówi nam swej pomocy? Przenigdy! Wszakże to Wieża mocna, ufundowana przez samego Chrystusa Pana, tego nauczyciela nad nauczyciele, który powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę". Kościół święty, na prawidłach Odkupiciela oparty, najbardziej niewdzięczne i najdalej uciekające dzieci z natkliwszą do siebie przygarnia miłością i dodaje męstwa, otuchy i sił do poprawy.

A Boży Namiestnik jako ewangeliczny gospodarz, czy przeniósłby boleść trzody swojej, czy pozostawiłby bez pocieszenia i zaopiekowania się nieszczęsnymi? Nie! Nasz świętobliwy Papież wydobywa ze skarbca coraz nowe i kosztowniejsze przedmioty, któreby znękaną duszę uradować mogły i doradza skwapliwie lekarstwa na boleśne rany społeczne.

Na ciężkie dla Kościoła i chrześcijańskiego społeczeństwa czasy, na tę dobę rozluźnienia Bożych obyczajów zsyła nam Stwórca pomoc widomą i nieskończenie łaskawą. Oto u Łodzi Piotrowej zasiadają dzielni sternicy, którzy z polecenia Najwyższego Pana narody na dobrą mają zwrócić drogę. Po Piusie IX, który był prawdziwem *lumen coeli*, zasiadł na tronie papieskim mąż równie wielki, równie świętobliwy, Leon XIII, który hartem woli, miłością i roztropnością chce naprawić wszystko to, co wiek bieżący przyniósł społeczeństwu chrześcijańskiemu zatrawającego. Z pierwszą zaraz chwilą objęcia Stolicy Apostolskiej zabrał się Ojciec św. do ratowania od potopu, grożącego światu chrześcijańskiemu. On to w swych niezliczonych odezwach i encyklikach, tchnących najszczytniejszą miłością i nacechowanych najbystrzejszym poglądem na druzgocące się chrześcijaństwo, wskazuje nieustannie i wytrwale jak zaradzić złemu, jakiej broni użyć przeciw nieprzyjaciołom, wywracającym ołtarze Pańskie.

Odezwy i encykliki Leona XIII sprawiły, że już dawniej narody wykształceńsze od nas stanęły do akcyi ratunkowej, a wstępem do niej były wiece katolickie. Ocknął się także za łaską Bożą naród polski i ruski, ocknął i pokazał wszystko, co jeszcze zdrowego w swem łonie posiada. Przed trzema laty odbył się w Krakowie pierwszy wiec katolicki, a do udziału w nim stanęły bez wahania oba te narody, wspólne z sobą religią, historyą i wspólne ciężkim wrogiem ich społecznego ustroju. Jakie były skutki pierwszego wiecu Polaków i Rusinów, jakie owoce, nie chcę utrzymywać, by może nie wydać nietrafnego sądu. Ale ogólnie wiadomo, że inaczej się powiódł, niż myślano. Być może, iż i tu sprawdziło się przysłowie: „każdy początek trudny", może pokładaliśmy zbyt wielką ufność w pomoc Bożą, a może wreszcie zdawało nam się, iż wystarczy wiec zwołać i odbyć, a już przez to rany społeczne zagoją się. Byłoby to złem wielkiem, gdyby tak istotnie było.

Ale wrogowie Kościoła i Ojczyzny naszej także nie spali, owszem nasiali oni kąkolu, który coraz bujniej wzrasta. Coraz natarczywiej odzywają się wszędzie hasła i słowa złowrogie, które smutkiem i boleścią napełniają dusze katolickie. Myśmy nie myśleli, że człowiek od urodzenia *zły*, wdzierając się coraz dalej w życie, coraz gorszym i gorszym stać się może. My długo na to patrzaliśmy, długo milczeliśmy, a dzisiaj boleść serca nam rozrywa.

Jakaż więc przyszłość?

„Jeszcze się nie ukróciła ręka Pańska, aby nie zbawić; jeszcze nie obciążyło się ucho Pańskie, aby naszych próśb nie wysłuchało", tak mówi prorok Izajasz. Wielkie to niezawodnie i święte słowa. W istocie nie ukróciła się jeszcze ręka Pańska, aby jej ku nam na ratunek nie wyciągnął, aby wydobył lud nasz z nieszczęścia i do nowego, odrodzonego życia go powołał.

Tej nadziei pełni, przystąpiliśmy do urządzenia drugiego wiecu katolickiego, a uczyniliśmy to pod wpływem większych jeszcze antireligijnych zabiegów, wobec straszniejszego jeszcze, niż przed trzema laty widma gangreny społecznej. Jak postanowiliśmy, tak i wykonali; zrobiło się tu w tych 3 dniach ogromnie wiele. Ileż myśli wzniosłych podniesiono, ile zbawiennych powzięto rezolucyj! Bogu więc wielka za to niech będzie chwała, a wam, panowie komitetowi, serdeczna podzięka.

Ale to jeszcze nie wszystko. Na tem poprzestać nie można, bo końca jeszcze nie ma i społeczeństwo jeszcze nie uratowane, mimo, że tyle referatów różnorodnych rozpatrzono i tyle zbawiennych rezolucyj powzięto. Tu potrzeba jeszcze współdziałania ustawicznego całego społeczeństwa, obok tego wielkiej wytrwałości i poświęcenia. Czynów, czynów naród czeka! Zaprawdę, to wszystko, co się na tegorocznym wiecu uchwaliło, jest tak ważnem i dobrze obmyślanem, że gdybyśmy już rozpoczęli żyć podług tych powziętych rezolucyj — jeśli już nie wprost do nieba, to dostalibyśmy się przynajmniej do przedsionka niebieskiego. Powziąć jakąś uchwałę, to rzecz zwyczajna, ale uchwaloną dobrze wykonać, to dopiero szczyt doskonałości i to tak wysoki, że z podziwem i formalnem uwielbieniem trzebaby tę wytrwałość oceniać.

Nie wolno nam tedy spoczywać na laurach po zamknięciu wiecu, ani nie czekajmy, rychło-li Boża ręka wszystko po myśli uchwał przeobrazi i urządzi. Nie czekajmy zejścia na ziemię królestwa niebieskiego, bo czeka ono na nas, nie my na nie, a zaznaczy go jedynie szlachetne katolickie życie nasze.

Działajmyż tedy po katolicku, stańmy jak jeden mąż do pracy; każdy katolik z miasta czy miasteczka, ze wsi czy przysiółka, z kościoła, szkoły, dworu czy włościańskiej chaty, niechaj postępuje tak, jak tego uchwalone na wiecu rezolucye wymagają.

Żyjmy po katolicku we wszystkich najdrobniejszych szczegółach, dowódźmy nieustannie i na każdym kroku, że nadewszystko drogą nam wiara nasza święta, Kościół Chrystusowy i Ojciec Święty, którego nawoływaniom winniśmy być posłuszni.

Oto rady, przestrogi i napomnienia sędziwego arcybiskupa, starca, który może po raz ostatni już do Was się odzywa, a które on je Wam ofiarowuje na pożytek dusz Waszych i na chwałę Pana Boga.

Miły narodzie! Oto upomnienia malluczkiego sługi Bożego który Twojego szczęścia pragnie i zwycięstwa Ci życzy. Przyjmij je sercem tak ochotnem i szczerem, z jakiem ja Ci je tu dziś składam na pomyślność Twoją.

Żyjmy, bracia drodzy po katolicku, strzeżmy zgody, jedności i miłości wzajemnej; niechaj jeden duch zgodny pełen miłości ogarnia serca nasze w miłości Boga i Kościoła katolickiego. Kochajmy i przebaczajmy winy drugim, jak Bóg nam nasze przebacza w swej nieograniczonej wspaniałomyślności. Żyjmy po katolicku, a prawdziwie katolicki zgon nasz ziemski będzie.

Gdy Ojciec św. z taką opiekuńczą miłością nas wzywa do leczenia ran, gdy podaje na te rany skuteczne lekarstwa, nie zatwardzajmy sumień naszych, nie odwracajmy oczu ni serc naszych od Kościoła Bożego, odnówmy z nim przymierze trwalsze niż dotąd, a posiędziemy tarczę mocną przeciw wszelkim zapędom nieprzyjaciół. Odnówmy przymierze z całym polskim i ruskim narodem, by jedność nierozerwalna towarzyszyła nam i pokoleniom naszym w pracy dla zdrowia społecznego. Odnówmy wreszcie przymierze z Papieżem, gdy ono zerwane lub rozluźnione zostało i ślubujmy mu cześć, wierność i posłuszeństwo. Postanówmy sobie szczerze: Nie opuścim Zakonu Twojego, Panie, bo u ciebie przystań najbezpieczniejsza, a w Zakonie Twym prawda, światło i zbawienie.

Po tem zaintonował ksiądz arcybiskup Issakowicz hymn błogosławieństwa, którego z tytułu hierarchii udzielił JE. ks. kardynał Sembratowicz w otoczeniu księży arcybiskupów łacińskiego i ormiańskiego, oraz ks. Puzyny, a następnie wzniesiono z zapałem trzykrotny okrzyk na cześć Ojca świętego i Cesarza.

Urzędowe pożegnalne przemówienie przypadło w udziale ks. Adamowi Sapieże jako marszałkowi wiecu.

Książę marszałek wyraził życzenie, ażeby praca ta wielka na wiecu podjęta, błogi przyniosła skutek. „Zapisaliśmy się pod sztandar służenia sprawie religijnej i społecznej, pamiętajmyż więc, że obowiązek trwa. Dezercya byłaby niemożliwą, bo że byłaby haniebną, nie chcę nawet wspominać!" Podniósł następnie mówca doniosłość mów i odczytów wygłoszonych na wiecu, i prosi, aby mu było wolno imieniem wiecu podziękować wszystkim szanownym mówcom staropolskiem „Bóg zapłać!" (Gorące oklaski).

Zwracając się do ks. Wilczkiewicza, którego mowę podaliśmy wczoraj w obszernem streszczeniu, rzekł ks. Sapieha, iż należy chronić się od iluzyi, wszelkie bowiem usiłowania co do porozumienia się z stronnictwami ludowemi były dotąd bezowocne. Dla tego trudno księciu polegać na słowach, gdy zaś będą dowody w czynach, gdy potwierdzą to organy stronnictwa ludowego, wtedy z otwartemi ramionami przygarnięci znów zostaną chłopi do serca całego kraju tak szczerze i gorąco, jak tego społeczeństwo całe pragnęło oddawna, a pragnienie to jest dzisiaj tem większe, iż do wspólnej obrony Kościoła i uporządkowania stosunków wewnętrznych nadszedł już czas ostateczny. Co do trudnych zadań, jakie czekają komisarzy wiecu i w ogólności kraj cały, to wierzy książę Sapieha, ten niestrudzony w usługach dla narodu mąż, że wszystko da się przeprowadzić i ostrzega przed wpuszczaniem do serca zwątpienia, bo brak wiary w wykonalność przedsięwzięć zabija energię. Do wierzenia w właściwy skutek wiecu uprawnia już to samo, że podczas obrad wiecowych między Polakami i Rusinami panowała niezamącona harmonia i przykładna obywatelska wyrozumiałość. Przez ową zgodę i jedność może zaświeci lepsza przyszłość tym cierpiącym ziemiom. Trzy dni wiecu zalicza książę Sapieha do swych najmilszych dni życia — i z tem wynurzeniem żegna uczestników wiecu.

Imieniem komitetu wiecowego przemówił na ostatek prezes jego p. dr. Tadeusz Pilat, dziękując ks. Sapieże za marszałkowstwo, książętom Kościoła i wszystkim dostojnikom duchownym, marszałkowi kraju, Stanisławowi hr. Badeniemu i wszystkim potentatom nauki i pracy obywatelskiej za wytrwały współudział w wiecu i t. d.

Posiedzenie zakończyło się o godz. $10^1/_4$ wieczór, wskutek czego uczta w kasynie miejskiem zapowiedziana na godzinę 9-tą, odbyła się stosunkowo później.

* * *

Wiec katolicki zatem ukończony. Ile pracy i trudów poświęcono dla jego uświetnienia wewnętrznego, mogą czytelnicy przekonać się ze sprawozdań dotychczasowych, a sprawozdania z posiedzeń sekcyjnych dowiodą tego w sposób jeszcze poważniejszy. Odrazu wszystkiego wymagać nie można. Tyle rozstroju wkradło się do naszego kraju przez długie lata panowania liberalno-bezwyznaniowych haseł, że niedawny stosunkowo zwrot do życia religijnego, nie może prędko wydać bogatych plonów. Jakikolwiek skutek wiecu będzie na razie, to jednak skonstatować nam wolno, że tak wspaniałe, tak świetnie i wyczerpująco opracowane prelekcye w sekcyach, czy na posiedzeniach plenarnych, zupełnie bez skutku pozostać nie mogą. Wrażenia, jakie z nich słuchacze osiągali, przelotnemi nie były, zapisały się one głęboko w duszy każdego. To też sądząc z ogólnego taktu i poważnego tonu wszystkich zebrań, każdy nabrać musiał tylko przekonania jak najlepszego o świadomości pracy, w której brano udział, a na licach wszystkich wiecowników wyczytać było można szczerą chęć ponoszenia wszelkich trudności dla dobra wiary i ojczyzny!

Korespondencye.

Londyn 4 lipca.

(*T*) Na tydzień ubiegły przypadł pamiętny w ekonomicznym rozwoju Wielkiej Brytanii jubileusz wolnego handlu. Pół wieku upłynęło właśnie od zniesienia cła wchodowego na zboże. Wielki Robert Peel opłacił ten krok polityczny utratą władzy, z której go strąciła jego własna zachowawcza partya, ale naród nie przestał błogosławić jego pamięci i imię jego jednoczy raz na zawsze z wielkiemi agitatorami wolności ekonomicznej, Cobdenem Brightem i całą manchesterską szkołą.

Dzisiaj cała ta rewolucya gospodarcza należy do historyi i możemy sądzić ją bezstronnie. Idee wolnego handlu przestały być uważane jako prawdy absolutne, jako rodzaj nowego zakonu. Każdy naród, którego przemysł nie jest rozwinięty, uznaje za właściwe przychodzić mu w pomoc ochronnemi cłami. Nie miejsce tu rozwodzić się nad tem, czy taka polityka ekonomiczna jest słuszną lub nią nie jest; wystarczy przytoczyć fakt, że z wyjątkiem Wielkiej Brytanii, cała Europa jest obecnie usposobioną protekcyjnie i że nie widać żadnych symptomów, aby politykę swą zmieniła.

Wielka Brytania jest w innem niż one położeniu gospodarczem. Będąc cała jednem przemysłowem ogniskiem, potrzebuje dowozu surowych materyałów, a ponieważ nie produkuje dostatecznej dla wyżywienia swej ludności ilości zboża, przeto zależy jej na obfitym takowego dowozie z innych krajów. Doktryna, którą Cobden i jego towarzysze ogłosili byli jako prawdę wszechświatową, powszechną, pokazała się tylko prawdą angielską.

I w Anglii jednak stronnictwo protekcyjne podnosi głowę. Znajduje ono swe poparcie u rolników, którzy nie mogą się zżyć z konkurencyą zagraniczną. Traf zdarzył, że kilku członków obecnego rządu, jak minister rolnictwa, p. Chaplin, jak pierwszy lord skarbu p. Balfour i nawet prezes gabinetu lord Salisbury, nie są stronnikami wolnego handlu. Ażeby przyjść w pomoc rolnikom, przeprowadzają oni właśnie obecnie przez parlament ustawę, która nakładając cło wchodowe na bydło zagraniczne, na tym punkcie przynajmniej zabezpieczy wyborców angielskich przed konkurencyą ościenną. Ale dalej nawet ci członkowie rządu w protekcyi dla rolników, iść się nie poważą.

Wśród przemysłowców angielskich także podnoszą się głosy za protekcyjnemi cłami. Spostrzegają oni, że jedne narody tak silny u siebie wyrobiły przemysł fabryczny, iż wycisnęły angielskie towary, i że drugie współzawodniczą z niemi na niejednym rynku targowym, który był monopolizowanym przez nich. Rzeczy poszły dalej nawet, bo jeden naród, a są to Niemcy, w niejednej gałęzi fabrycznej wyciska Anglików z ich własnego krajowego targowiska.

W takich-to warunkach ekonomicznych bieg czasu sprowadził ów jubileusz 50-letni wolnego handlu. Jego stronnicy, a stanowią oni bądź co bądź intelektualną większość narodu, postanowili upamiętnić go uroczystym obchodem. Nie mogli się łudzić atoli, żeby ich doktryna rozentuzyazmowała masę. Dla większości ludu epoka cła wchodowego na zboże jest już teraz rodzajem fantastycznego mytu i walki żadnej pod tym względem nie rozumieją. Utarczki czystych doktrynerów straciły w ich oczach racyą bytu. Wolno handlarze ograniczyli też swe manifestacye, przeczuwając obojętność publiczną. Wydano tanią edycyę biografii Cobdena, napisanej przed dwunastu laty przez Johna Morley. Jest to myśl dobra, bo książka to znakomita i na wartości nie straciła. Złożono także adres prowincyonalny 90-letniemu Jerzemu Villers, weteranowi parlamentarnemu, jedynemu dziś jeszcze żyjącemu bohaterowi owej epicznej walki o swobodę handlu. Nakoniec odbył się bankiet w Greenwich, pod prezydencyą p. Leonarda Courtney. Wypowiedział on mowę znakomitą, jakiej się od niego spodziewać było można, ale zamiast nuty tryumfu, dosłyszeć można było w jego słowach melancholicznego ubolewania nad ślepotą społeczeństwa dla swych własnych interesów. Wtajemniczeni w zakulisową historyę, znający stosunki, jakie istnieją pomiędzy akademickim mówcą, jak p. Courtney, a praktycznym politykiem jak p. Chamberlain, podziwiali energię i zamaszystość ciosów, jakie jeden z tych przyjaciół i sojuszników zadawał drugiemu.

Wiedzą może czytelnicy, że p. Chamberlain jako przemysłowiec zarobił na wolnym handlu kolosalną fortunę. Używając jej, pokazuje swą niezależność sądu i swą bezinteresowność, gdyż stał się rzecznikiem i orędownikiem zaprowadzenia ceł wchodowych w Wielkiej Brytanii. Marzy on o angielskim Zollvereine, do którego weszłyby wszystkie kolonie. Za otworzenie swych granic dla towarów angielskich p. Chamberlain oświadcza gotowość dać im w zamian cła na dowóz jakiegokolwiek przedmiotu do W. Brytanii, nie pomijając nawet zboża. Ma on nadzieję w ten sposób ściśle związać na podstawie ekonomicznej solidarności kolonie z metropolią. Dla daleko widzącego polityka, troszczącego się o zabezpieczenie dla W. Brytanii jej wszechświatowej, imperyalnej pozycyi, to grunt wcale nie źle pomyślany i można zrozumieć, że owa imperyalna federacya, o której tyle słyszymy, ale która zawsze wisi jeszcze w obłokach, nabrałaby przez taki Zollverein krwi i ciała. Przykład, do czego doprowadził związek celny rozmaitych niemieckich państw i państewek, jest zachęcającym, ale warunki są tutaj całkiem odmienne i jeżeli gdzie, to tutaj miejsce przytoczyć maksymę: „comparaison, n'est pas raison." W każdym razie jeżeli uda się p. Chamberlainowi rozbudzić agitacyę w tym kierunku po koloniach, to pozostanie mu jeszcze dokonać dwóch innych warunków: osiągnąć zgodę członków swego rządu i osiągnąć zgodę całej W Brytanii. O pierwsze łatwiej mu będzie prawdopodobnie jak o drugie. Chociaż wolny handel jest obecnie doktryną drzemiącą, tego rodzaju projekt byłby w stanie zgalwanizować go na dobre.

Kwestya na pozór podrzędna stanie tu niebawem na porządku dziennym, a w gruncie zrewolucyonizuje ona cały świat angielski. Idzie o otrzymanie od parlamentu pozwolenia na ruch po ulicach pojazdów poruszających się siłą pary, elektryczności itd., a nie końmi. Te *autocary* były tu dotychczas wzbronione, a raczej ruch ich był obwarowany takiemi trudnościami, że równało się to zakazowi. Wynalazcy nie próżnowali, ale najlepsze ich pomysły rozbijały się o tę legalną zaporę. Od dwóch lat jednak agitacya w tym kierunku się rozpoczęła za popędem wyszłym z Francyi. Odbyło się kilka wystaw, na których krajowi i zagraniczni powoźnicy i mechanicy przedstawili cały szereg rozmaitych typów samochodów. Publiczność rozentuzyazmowała się, potworzyły się Towarzystwa przedsiębiorące budowę tramwajów i omnibusów elektrycznych. Akcye ich rozchwytane zostały. Co dzień pojawiają się nowe wynalazki i ulepszenia. Wprowadzenie samochodów w życie oczekuje już tylko sankcyi parlamentu, która - jak nikt nie wątpi — daną im będzie, zanim się izby na wakacye jesienne rozjadą.

Nie wiemy jeszcze, jak te samochody wyglądać będą; ale wiemy, że się postać i pozór miasta radykalnie zmieni. Koń, któremu welocypedy już tak ogromny cios zadały, wyparty zostanie na dobre z powszechnego użytku. Zaprzątać się jednak zaczynają ludzie pytaniem

coby się stało z londyńskiemi ulicami, gdyby do wszystkich powozów prywatnych, wozów transportowych, dorożek, omnibusów i tramwajów przybyły jeszcze samochody? Czy wiedzą sz. czytelnicy, że obecnie w Londynie jest 14 000 dorożek, 2000 omnibusów i 1000 tramwajów? Czy wiedzą, że do City wjeżdża codziennie 90.000 pojazdów? Nie będzie można wprowadzić w użycie tych nowych samochodów bez ograniczenia ruchu pojazdów konnych. Kwestya jest skomplikowana i nie ulega wątpliwości, że ta rewolucya, jak każda inna, pociągnie za sobą zmiażdżenie dawniej istniejących praw i sytuacyi. Są jeszcze inne zagadnienia wielkiej wagi, wiążące się z wprowadzeniem w życie samochodów. Dość będzie wymienić jedno: lekkie drogi żelazne o wąskim torze systemu Decauville. Rzucono się z zapałem do ich budowy właśnie w chwili, kiedy perspektywa tego nowego typu powozów i trakcyi pozwala uważać je za zbyteczne.

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

Bankiet wiecowników, który się odbył wczoraj wieczorem w salach kasyna miejskiego, zgromadził około 200 osób ze wszystkich sfer naszego społeczeństwa. Szereg toastów otworzył hr. Stanisław Tarnowski, wznosząc zdrowie przewodniczącego wiecu ks. Adama Sapiehy, który w pięknej przemowie podziękował gościom poznańskim za przybycie i na ich cześć wzniósł kielich. Imieniem poznańczyków dziękował p. poseł Żółtowski. Na cześć duchowieństwa wzniósł toast hr. Wojciech Dzieduszycki, zdrowie Rusinów pił pan prof. Pilat a zdrowie krakowskich gości p. Wachniania. Po przemówieniach pp. Fedaka, dr. Żulińskiego, włościanina Skwary, Glińskiego i innych zakończył szereg oficyalnych toastów p. Morawski tradycyjnem „Kochajmy się!" Uczta przeciągnęła się do godziny 1 po północy.

Instrukcye dla mężów zaufania centralnego komitetu wyborczego i instrukcye dla komitetów lokalnych wszystkich pięciu kuryi, zarówno dla Galicyi wschodniej jak i zachodniej, uchwalił centralny komitet przedwyborczy na ostatniem swem posiedzeniu. Idzie teraz o to, aby te instrukcye były prędko rozesłane i wystudyowane przez tych, którym wypadnie podług nich działać.

Sejmik relacyjny. Dr. Damian Sawczak, poseł na Sejm krajowy z okręgu podhajeckiego, zdawać będzie sprawę ze swej poselskiej działalności w Bożykowie dnia 13 lipca b. r. o godz. 11 rano w domu ks. Stetkiewicza, dziekana podhajeckiego.

Z poczty. Z dniem 10 lipca b. r. otwarte zostaną w Łopatynie, Toporowie (powiat brodzki) i Zabierzowie koło Niepołomic (powiat bocheński) przy istniejących tam urzędach pocztowych stacye telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

W Czytelni katolickiej odbyło się dzisiaj przed południem zebranie delegatów krajowych Towarzystw katolickich w celu omówienia sprawy założenia „Związku krajowego katolickich Towarzystw". Celem Związku miałby być rozwój społecznej działalności i organizacyi społeczeństwa w duchu katolickich zasad. Prezes lwowskiej Czytelni katolickiej, profesor Maksymilian Thulie po zagajeniu posiedzenia zaproponował wybór p. Jędrzejowicza na przewodniczącego, sam zaś podjął się referować projekt, poczem otworzono nad tą sprawą dyskusyę. Po długiem rozważaniu, przyjęto zgromadzenie wniosek delegata z Bochni, p. dra Serafińskiego, ażeby czytelnia katolicka wydrukowała i rozesłała projekt Związku do wszystkich Towarzystw katolickich, a w dalszej akcyi w porozumieniu z komitetem wykonawczym wiecu katolickiego zarządziła ponowny zjazd delegatów, celem bliższego rozpatrzenia sprawy.

Tadeusz Kruszewski, artysta, malarz-portrecista, bawi w Zakopanem, gdzie cały tegoroczny sezon przepędzić zamierza.

Z Krakowa piszą nam: Bawiąc przez tydzień w Krakowie, pragnę się podzielić z czytelnikami *Przeglądu* wrażeniami, jakich doznałem na przedstawieniach opery lwowskiej w Krakowie, tembardziej, że z tego, co widziałem, można przewidzieć, jaką będzie opera we Lwowie w sezonie zimowym. Obecna dyrekcya wzięła się przedewszystkiem do poprawienia orkiestry i chóru, wychodząc słusznie z tego założenia, że są one podstawą każdej opery i że gdy ta podstawa jest dobra, to nawet mierni soliści stworzą całość artystyczną. Zaangażowano kilku skrzypków, między nimi Drukera z Wiednia, fagocistę z Pragi, paru innych muzykantów, tak, że orkiestra liczy teraz 32 członków, chóry uzupełniono kilkunastoma młodymi głosami. Nie wynika stąd, aby tu i ówdzie nie było czegoś do zarzucenia, ale wszystkiego odrazu żądać nie można, zwłaszcza, że każda orkiestra i każdy chór potrzebują długiego zgrania się i zespienia się ze sobą — zaznaczyć jednak musimy, że orkiestra w „Lohengrinie", a chóry w „Rigolecie" zasłużyły na zupełne uznanie, zarówno publiczności, jak znawców muzyki Żeleńskiego i Noskowskiego.

Co do solistów, to bez szumnych zapowiedzi dyrekcya przedstawiła nam w krótkim czasie cały szereg pierwszorzędnych śpiewaków. Dobry nasz znajomy ze Lwowa z przed lat 12, a obecnie stale do roku 1898 angażowany w Frankfurcie nad Menem, Aleksander Bandrowski, to tenor bohaterski, *par excellence* wagnerowski. Fenomenalny głos jego zdolny do jak najsubtelniejszego cieniowania i frazowania, nie traci nigdy w żadnej nucie na metalicznym dźwięku, znakomita deklamacya, wielka inteligencya muzyczna i szlachetna gra aktorska przy wspaniałej rycerskiej postawie, oto warunki, które posiada ten znakomity artysta. Słyszałem Bandrowskiego w „Żydówce", „Lohengrinie" i „Fauście". We wszystkich rolach święcił prawdziwe tryumfy, największe jednak w „Lohengrinie". Mimo, że lat kilkanaście Bandrowski bawił za granicą, wszystkie partye śpiewał po polsku, dając godny do naśladowania wzór naszym primadonnom, które po roku nauki za granicą darzą nas złą włoszczyzną lub jeszcze gorszą francuszczyzną. Dowiedziałem się, że Bandrowski zawita na cały luty do Lwowa.

Równocześnie wystąpił w „Marcie" i „Rigolecie" Maryan Alma z rzetelnem powodzeniem. Alma mimo małego głosu, musi się wszędzie podobać — gdyż umie swoim dźwięcznym, lirycznym tenorem władać, a gra doskonale.

Ogólnie podobał się Gabryel Górski w „Rigolecie". Partyę tę śpiewał on po raz pierwszy; pojął ją i przeprowadził wybornie, widać również w grze i śpiewie jego wielki postęp od ostatnich występów we Lwowie. Role kobiece spoczywają w rękach pp. Camilowej, Kruszelnickiej i Dąbrowskiej.

Pani Camilowa ostatnim swym studyom w Paryżu zawdzięcza bardzo wiele; trylery jej są nieskazitelnie czyste; jako śpiewaczka koncertowa nie pozostawiałaby nic do życzenia, gdyż ma głos bardzo piękny i wyborną szkołę, na scenie jednak brakuje jej temperamentu, i wszystkie postacie, przez artystkę stwarzane, wychodzą co do gry aktorskiej blado.

Panna Kruszelnicka, jako sopran dramatyczny, cieszy się wielkiem uznaniem tutejszej krytyki i publiczności; zauważyłem w niej tylko skłonność do tremolowania, czego się artystka ta, rokująca wielkie nadzieje, powinna wystrzegać. Reszta ensamblu, to nasi dobrzy znajomi: pp Dąbrowska, Kasprowiczowa, Bohussówna, Skalska, oraz pp. Jeromin, Roland i Zegarkowski, nie potrzebujemy więc o nich pisać.

Z nowości, najpierwszą będzie „Goplana" Żeleńskiego Opera ta, tak długo oczekiwana, ukaże się 23 lipca. W sobotę 11 b. m. rozpoczynają szereg występów: Floryański i Teresa Arklowa w Lohengrinie. Usiłowaniom i pracy dyrekcyi towarzyszy zarówno sukces moralny, jak i materyalny, gdyż teatr codziennie pełny.

Wycieczkę na Czarnohorę urządza czarnohorski oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi w dniach 18, 19 i 20 bm. Udział mogą wziąć nietylko członkowie, lecz także i osoby niebędące członkami Towarzystwa. Zarząd Towarzystwa zajmie się zamówieniem i ugodzeniem stosownej liczby koni huculskich pod wierzch, tudzież urządzeniem noclegów i zamówieniem obiadów. Prowiant na 19 i 20 bm. bierze każdy z sobą. Posługacz za niesieni małego pakunku (16 funtów) kosztuje dziennie 1 zł., koń osiodłany 1 zł., pieszy przewodnik do dwóch koni 1 zł Wpisowe dla Towarzystwa na wspólne wydatki: dla niecZłonków 1 zł, dla członków Tow. 50 ct, dla młodzieży szkolnej 25 ct. od osoby. Na zamówienie konia huculskiego płaci się 1 zł. zadatku.

Zgłoszenia i przekazy pocztowe z pieniędzmi uprasza się przesyłać do „Czarnohorskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi" najpóźniej do 16 bm. włącznie.

Rozprawa strategiczna Wilhelma II Cesarz niemiecki przesłał niedawno szefowi jeneralnego sztabu francuskiego jenerałowi Boisdeffre strategiczną swą rozprawę o strasznej bitwie pod Kannami, stoczonej między Kartagińczykami a Rzymianami. Zarazem prosił cesarz jenerała Boisdeffre, żeby o tej rozprawie otwarcie swe zdanie wypowiedział. Boisdeffre zwołał więc na naradę kilku najwybitniejszych jenerałów, historyków i taktyków francuskich i po długich debatach doszli oni do rezultatu wręcz przeciwnego aniżeli cesarz Wilhelm. Cesarz bowiem twierdzi w swej rozprawie, że Hannibal, aby zadać Rzymianom stanowczą klęskę, kazał swemu prawemu i lewemu skrzydłu posunąć się naprzód; zaś francuscy jenerałowie przyjmują drugą alternatywę, tj. że Hannibal kazał tym skrzydłom wykonać marsz w tył. Różnica ta poglądów pochodzi stąd, że Wilhelm II utrzymuje, iż armia Hannibala ustawiona była w prostej linii; zaś francuscy jenerałowie na podstawie Plutarcha dowodzą, że armia ta ustawiona była w linii krzywej.

Konstanty hr. Wrszowiec Rey, jak donieśliśmy onegdaj, zmarł podczas wyprawy do Szoi, podjętej celem wykupna jeńców włoskich z rąk Menelika. Wyprawa ta wywołała w całych Włoszech najlepsze wrażenie, popłynęły prywatne hojne ofiary na cele wykupna jeńców nazwisko hr. Reya stało się wielce popularnem w całych Włoszech, a obecnie dzienniki włoskie dają wyraz szczerego żalu z powodu jego niespodziewanej śmierci. Wobec tego warto przypomnieć kilka chwil z życia śp. Konstantego hr. Reya i jego pobytu w Krakowie.

Pochodził on z czeskiej rodziny Wrszowców, oddawna osiedlonej w Polsce. Za młodu otrzymał staranne wykształcenie, a na ławie szkolnej w Teresianum łączyły go między innymi bliskie stosunki z mr. Bacquehemem. Po ukończeniu studyów wstąpił do służby rządowej w administracyi politycznej i doprowadził do rangi starosty. Porzucił jednak karyerę urzędniczą i wkrótce potem zajął stanowisko dyrektora Tow. tramwajowego w jednem z większych miast zagranicznych. Do Krakowa przybywa w r. 1884 i tu obejmuje młyny królewskie, walcząc z niesłychanemi trudnościami przy wykonywaniu przedsiębiorstwa Ruchliwe jego usposobienie nie pozwoliło mu ograniczyć się do tego zajęcia. Niezadowolony z pewnych stosunków miejscowych, pisze „Pieśni Paszczęka," skonfiskowane przez prokuratoryę Proces prasowy w tej sprawie, przeprowadzony przez wszystkie instancye, w którym za stępcą hr. Reya był znany, dziś już nieżyjący adw. dr. Machalski — budził w swoim czasie żywe zajęcie w Krakowie. Zaprzyjaźniwszy się z p. Ignacym Żółtowskim brał hr. Rey żywy udział w ruchu szląskim i jeździł do Cieszyna, aby doprowadzić do porozumienia politycznego między polskimi katolikami a ewangielikami na Szląsku.

Również zajmował się życiem politycznem w Krakowie, gdzie pozawiązywał liczne towarzyskie stosunki. Już wówczas cechowały go głęboka pobożność i poważny religijny nastrój. — W jego skromnem mieszkaniu przy młynach królewskich wisiał nad łóżkiem wspaniały obraz religijny szkoły włoskiej, obok innych świętych obrazów. Na piersiach nosił zawsze szkaplerz, a różaniec odmawiał z budującą pobożnością. — Ulegając wewnętrznemu powołaniu, wstąpił hr. Rey do zakonu OO. Dominikanów i szereg lat przepędził w różnych włoskich klasztorach.

Wypadki klęski Włoch wydobyły znów na widownię jego nazwisko, a dzieje jego abisyńskiej wyprawy są powszechnie znane Komitet katolickich dam włoskich powierzył mu misyę zawiezienia jeńcom włoskim w Szoi listów od rodzin, zapomóg pieniężnych i ubrania. Prócz tego Leon XIII zlecił mu, aby wspólnie z patryarchą koptyjskim, Makarym, nakłaniał Menelika do puszczenia jeńców włoskich na wolność. Hr. Rey udał się do kolonii francuskiej Dżibuti, skąd pisał do jednego z przyjaciół w Rzymie:

„Dnia 4-go czerwca przybyliśmy do Dżibuti, głównego miejsca kolonii francuskiej na wybrzeżu abisyńskiem. Przygotowuję karawanę, która będzie się składać z 1000 wielbłądów, a 1 lipca wyruszam do Szoi. Droga prowadzi przez Harrar, celem jest Addis-Ababa, gdzie znajduje się przeszło 2000 jeńców włoskich. (Podług dat urzędowych, ma się tam znajdować 1500 żołnierzy i 43 oficerów) Liczba tych nieszczęśliwych musiała się jednak tymczasem znacznie zmniejszyć. Wielu padło ofiarą głodu i okropnego klimatu, a byli tacy, którzy samobójstwem położyli kres cierpieniom. Menelik obchodzi się z jeńcami w równy sposób, jak ze swymi żołnierzami, — ale to mało, prawie za mało. Jeńcy nie mają kapeluszy, ubiorów, trzewików; pożywienie ich składa się z ryżu i jęczmienia. W Port-Said złączył się z nami msgr. Makarios, poseł nadzwyczajny Papieża. We własnoręcznem, rozczulającem pismie prosi Papież Menelika, aby, pomnąc na obowiązek chrześcijański, wypuścił jeńców na wolność... Gorąco jest tu okropne; termometr wskazuje 42 do 48 stopni. W pierwszych dniach miałem uczucie, że nie przetrzymam tego gorąca; teraz przywykłem do tego. Stan mego zdrowia jest nieco lepszy. Ręka Boża chroni i broni naszej misyi. Nie wątpię, że w ciągu dwóch do trzech miesięcy uda się nam jeńców przywrócić ojczyźnie".

Niestety zawiodła go ta nadzieja — i niespodzianie tylko padł ofiarą klimatu i swego poświęcenia. W ten sposób człowiek energiczny i niezawodnie wyższymi obdarzony zdolnościami, utracił życie w sprawie dobrej, dla której się poświęcił, to też zdobył sobie w całym świecie należną cześć i miejsce na długo w pamięci.

Karygodne niedbalstwo zarządcy cegielni Krasuckiego w Snopkowie pozbawiło wczoraj życia 4-letniego synka wyrobnika Klimkowskiego. Na cegielni znajduje się rezerwoar, w którym pełno było wody, mającej 70 stopni Celsiusza, a był on tylko kilku deskami nie zupełnie przykryty. Do niego-to wpadło dziecko i zginęło.

Koźmianowska „Rzecz o r. 1863" oddaje nam za granicą usługi tego samego rodzaju, jakie oddała lwowska wystawa. Jak tą wystawą przekonaliśmy naszych nieżyczliwych sąsiadów, że realna praca nie jest wśród nas tylko jakiemś oderwanem pojęciem, lecz owszem wchodzi w nasz codzienny obyczaj, tak owo dzieło St. Koźmiana rozprasza przesądy o naszem politycznem usposobieniu. Streszczając wrażenie, jakie na obcych czyni ta książka, pisze berliński *Das kleine Journal*: „Czy Polacy nauczą się czego od St. Koźmiana, to ich rzecz, ale inne narody nie zaniedbają dowiedzieć się z tego dzieła, będącego szczytem realizmu politycznego, czem Polacy byli, a czem są. Legendę o polskim rewolucyonizmie *quand même* obalił Koźmian stanowczo".

Pan Józef Barach prosi nas o sprostowanie wiadomości, jakoby w budującym się domu jego przy ul. św. Zofii zawaliła się dwupiętrowa ściana.

Z Podwołoczysk nam piszą: Dnia 5 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie strażnicy pożarnej urządzonej staraniem komisarza policyi pogranicznej pana Kreinera, który jest naczelnikiem straży ochotniczej i staraniem około rozwoju tej użytecznej instytucyi ogólną tu wdzięczność pozyskał. Po uroczystości kościelnej nastąpiła zabawa połączona z loteryą fantową, która przysporzyła kasie strażackiej kilkadziesiąt guldenów czystego dochodu.

„Baby". Pod powyższym tytułem napisali pp Zygmunt Przybylski i Klemens Junosza, czteroaktową komedyę, która wystawioną zostanie niebawem w teatrze „Wodewil" w Warszawie.

Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie stanie już niebawem, staraniem polskich kuracyuszów. Bawiący w mieście naszem na wiecu katolickim poseł Włodzimierz Gniewosz, zamówił wczoraj imieniem komitetu u artysty-rzeźbiarza p Tadeusza Barącza pomnik, który będzie na obczyźnie dowodem czci jaką otaczamy naszych wieszczów.

Nagła śmierć. Wczoraj około godziny 11 rano rażony został atakiem apoplektycznym gr. kat. ks. Chołodyński, wikary ze Stradcza pod Żółkwią. Śmierć nastąpiła po kilku minutach. Zmarły przybył na wiec katolicki do Lwowa i wczoraj rano jeszcze, zdrów zupełnie, spowiadał się i komunikował w cerkwi seminaryckiej. Zmarły liczył lat 28.

Nieszczęśliwy ten wypadek wydarzył się na Wałach hetmańskich, tuż obok stacyi tramwaju elektrycznego, a potrzeba było aż całej godziny, zanim przybył komisarz śródmieścia i spisał protokół. Zwłoki ś. p. zmarłego leżały więc z powodu nieudolności organów magistratu przez całą godzinę na trawniku, zanim je przewieziono do kostnicy.

Samobójstwo żandarma. Antoni Stefanowicz, żandarm stacyonowany w Pieniakach w powiecie brodzkim, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu.

Epidemia denuncyacyi szerzy się tak silnie wśród sfer urzędniczych w Rosyi, iż generał Siemiakin, mianowany przed kilku dniami gubernatorem podolskim, uważał za właściwe napiętnować publicznie rozpowszechniony w Rosyi zwyczaj nadsyłania do władzy wszelkiego rodzaju denuncyacyj urzędników na urzędników. W mowie, wypowiedzianej do podwładnych przy objęciu urzędowania ubolewał gubernator, iż tego rodzaju choroba zapuściła głęboko korzenie wśród sfer urzędniczych podwładnej mu gubernii i oświadczył, iż tolerować jej nie będzie.

Nowa rachuba czasu. Amerykanie zamierzają poprawić teraźniejszą rachubę czasu, a angielska prasa popiera ten pomysł gorliwie. Według tej nowej rachuby podzielonoby rok na trzynaście miesięcy, z których pierwsze dwanaście miałyby po 28 dni, a ostatni miesiąc w roku zwyczajnym 29, w przestępnym 30 dni. Największa korzyść z tej rachuby byłaby ta, że każdy dzień w tygodniu przypadałby na pewien dzień w miesiącu. I tak np. gdyby dzień 1 stycznia przypadał na poniedziałek, to dzień 1, 8, 15 i 22 każdego miesiąca w tym roku przypadałby także na poniedziałek. Amerykanie urządzają teraz wiece, na których omawiają tę sprawę, a podczas najbliższej wystawy paryskiej chcą wraz z Anglikami zwołać międzynarodowy wiec dla przeprowadzenia tego pomysłu.

Wilhelm II i rewolucya z góry. Pod tym tytułem wyszła w Zurychu książka, mająca sparaliżować rewelacye innej książki, którą pod takim samym tytułem zamierza wydać głośny, berliński adwokat, Friedmann. Wspomnianą broszurę skonfiskowała berlińska policya, a uwaga publiczna zwróciła się obecnie na mające wyjść dzieło Friedmanna. Friedmann, któremu zabroniono pobytu w Berlinie, przebywa obecnie w Paryżu, gdzie zapowiada rychłe wydanie książki pod tytułem „Guillaume II, la révolution par en haut". O tym dziele swoim Friedmann powiedział do jednego z reporterów *Matin*: „Będzie to książka, składająca się z dwóch części, uzupełniających się nawzajem; zawierać będzie filozoficzno obyczajowe studyum współczesnego Berlina. W części pierwszej wyjaśnię stanowisko, jakie cesarz Wilhelm obecnie zajmuje. Na początku panowania swego młody cesarz niemiecki uważał się za rozjemcę, powołanego do rozstrzygnięcia wielkiej walki społecznej. Chciał on kwestyę robotniczą rozwiązać na drodze pokojowej i w tym celu zwołał do Berlina kongres robotniczy, którego rezultat jest znany. Tymczasem wytworzyło się u dworu stronnictwo, które cesarza parło do walki i to nie z zagranicą, lecz do walki wewnętrznej. „Z pałaszem w ręku — tak szeptano monarsze — należy odeprzeć żądania proletaryatu." To jest rewolucya z góry. W drugiej części książki, piszę głównie o sprawie Kotzego, z tą znajomością obyczajów wyższego towarzystwa berlińskiego, którą pozyskałem nie tylko z aktów procesowych, lecz i przez stosunki osobiste; obracałem się bowiem zawsze w kołach arystokratycznych i miałem sposobność czynienia interesujących spostrzeżeń. Rozumie się, że nie zdradzę niczyjego zaufania i nie nadużyję tego, czego się dowiedziałem, jako adwokat, nie zaś jako filozof obserwator. Dałem już dowody mojej dyskrecyi, odrzuciwszy pół miliona fr., które mi z Londynu za część aktów moich ofiarowywano".

Zmarli. We Lwowie Tadeusz Bojarski, b. właściciel dóbr Wasylkowiec i urzędnik Towarz. kred. ziemskiego b. żołnierz legionu francuskiego w Algierze.

Stan powietrza. T. o 9 rano +13 R., w poł. +17 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogoda.

Z aforyzmów.

Ludzkość w pochodzie zygzakowatym, który jednak uważany jest za prawidłowy, porównać można do zegarów, spóźniających się wciąż lub śpieszących się, które jednak wskazują rzetelną godzinę ludziom, świadomym ich spóźniania się lub śpieszenia i regulującym według tego niedokładności na cyferblacie

Człowiek, którego spotkało nieszczęście, staje się tak małym, że rzadko kto go dostrzega, nawet na ulicy.

Nadskakuj tylko tym pannom, o które starają się już inni.

Słowo honoru.

Statystyka w słowach swych nie pusta
Więc nie znosi najmniejszego sporu,
Utrzymuje: że na jedne usta
Trzeba zużyć milion słów honoru:
Każdy bowiem z owego miliona
Ręczy słowem, mając w plotkach gust,
Że, co mówi, rzecz to jest stwierdzona,
Gdyż ją pierwszy słyszał z *pierwszych ust.*

Z teatru. W piątek na ogólne żądanie jeszcze jeden gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach Franc. i P. Schönthanów. W sobotę drugi gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Niobe", komedya w 3 aktach Paultona. W niedzielę trzeci gościnny występ H. Leszczyńskiej „Śluby panieńskie", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lipca.

(Z.) Po tylu miesiącach zupełnej apatyi, w jakiej znajdowała się nasza giełda, wytworzył się prawie niespostrzeżenie silny prąd zwyżkowy, który z każdym dniem robi postępy. Wczorajsze pomyślniejsze wiadomości z Krety, tudzież wiadomość, że Niemcy wezmą oficyalny udział w wystawie paryskiej, posłużyły spekulantom za wyborny motyw zwyżkowy, a także kalkulacye na temat żniw stanowią wciąż podnietę spekulacyjną. Wprawdzie giełda zbożowa powitała nieznaczną zwyżką cen ostatni wykaz rządu węgierskiego o stanie zasiewów, wszelako spekulanci giełdowi nic sobie z tego nie robią, podnosząc, że wykaz ten pochodzi z 1go lipca, a od tego czasu pogoda się zmieniła i szanse żniw są znacznie lepsze. W ogóle zwyżka dzisiejsza ogarnęła prawie cały targ, a obroty zamknięto najwyższymi kursami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·75, węgierskie 382·50, Anglobanki 156·50, Uniony 285·50, Bankvereiny 266·25, Länderbanki 250·75, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 275·—, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·80, austryacka złota 123·45, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·60, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51½, marki 11·74, ruble 1·26½.

Wiedeń 8 lipca. Spirytus 15·60—15·80.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 10 lipca *Budapester Correspondenz* z wyższego upoważnienia zaprzecza pogłosce, jakoby książę orleański miał zaręczyć się z córką arcyksięcia Józefa.

Paryż 10 lipca. Parlament obradował wczoraj w dalszym ciągu nad reformą podatkową i nie zgodził się na 4 i pół procentowy podatek od uprawnego gruntu. Wówczas sprawozdawca oświadczył, że skutkiem tej uchwały powstanie w budżecie państwowym deficyt 19 milionów franków, na który nie ma pokrycia.

Prezes ministrów zapowiedział, że wniesie wjesieni nowy projekt reformy podatków i postawił wniosek, ażeby odroczono dalsze obrady nad obecnem przedłożeniem.

Izba 323 głosami przeciw 147 przyjęła ten wniosek.

Minister finansów wniósł przedłożenie dotyczące czterech poprzednio projektowanych kategoryi podatków bezpośrednich.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 9 lipca W. hr. Reyowa z Psar. S. hr. Jabłonowski z P powiec. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. Ch. br. Legrand z Brukseli. A. Jordan z Więckowiec. W. Gniewosz z Potoka złotego. K. Heimberger z Lipska. Dr. prof. Miłkowski i ks S. Wałęcki z Krakowa. Ks. A. Jelonek z Przemyśla. A. Torosiewicz z Boryszkowiec. St Rychlicki z Wiśnicza. Dr. J. Goldhamer z Sanoka. P. Karczewski z Królestwa Polskiego. Ks. J. Dziadosz z Staromieścia.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 lipca. G. Torosiewiczowa z Brodek. M. hr. Tarnowska z Wołynia. Z. Kościałkowska z Petersburga. Z. Jaroszyński z Biudnik. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. St. Wasilewski z Markuszowy. J. Rakowski z Hermanowic. H. hr. Della Scala z Bukowiny. Wł. Schweigert z Bełzca. Wł. Kwassowski z Kamieńca Podolskiego. S. Dunin Kęplicz z Miketyniec. O. Schnell z Firlejówki. M. Podlewski z Czernicy. B. Berkbank z Haagi. Dr. T. Cooke z Londynu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 10 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 290. —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111. , 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97. — do 97.70.

Wiedeń 9 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 353·75, węgierskie kredyty 381·75, anglobank 157.25, bankverein 266.50 unionbank 286·00, länderbank 252·50, staatsbahny 360·—, lombardy 103·—, elbethale 275·25, akcye tytoniowe 169·50, rima 233·—, alpiny 78.70 renta majowa 101.77, węg. renta złota —.— węg renta koronna —.—, losy tureckie 52.70 węg renta koronna 99·45, marki 58·78 ruble —·—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5.10			†8.55	6.55		
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Muszyny d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki przez Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.25		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września				5.22	9.35	*3.05	7.22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przem., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec							10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.15	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.12
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.45
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	3.20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*6.45

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

33)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XX.

— Milady, do czego to podobne mówić takie rzeczy! — przerwała Joanna Wood zagniewana. — Po co nabijać sobie głowę myślą o śmierci, kiedy pani jesteś zdrowa i rzeźka, jak daj Boże, aby każda matka była. Trudno, proszę pani, czterdzieści lat, to nie dziewiętnaście! Zważywszy wszystko, nad spodziewanie dobrze się pani trzymasz, nad spodziewanie... Za jakie sześć miesięcy, da Bóg, będziesz pani biegała po pałacu tak fertycznie, jak wtedy, gdy tu przyjechałaś po ślubie, a stara niania będzie za tobą nosiła ślicznego małego panicza.

Lady Chichester uśmiechnęła się słodko do obrazu wywołanego przed oczami jej wyobraźni słowami wiernej piastunki i zaczęła przerzucać w szufladzie pełnej miniaturowych czepeczków, bogato obszytych koronkami i wstążkami, upiętemi wysoko w kształcie korony hrabiowskiej, przeznaczonej na uwieńczenie młodocianego czoła wybrańca losu.

— Wy tak wszyscy wmawiacie w siebie, że to będzie chłopczyk — odezwała się łagodnie — a co do mnie, wszystko mi jedno, choćby była i córeczka, byle żyła i chowała się zdrowo.

— Wstydziłabyś się milady tak mówić — burczała niepoprawna niania — i ja wstydziłabym się za panią, gdyby nie miał być chłopiec. Musi być chłopiec i kwita! Cóż znowu? Nie chłopiec?... No, proszę!... Sir Allan i miss Chichester, nie mówiąc już o rodzinie pani, byliby okropnie zawiedzeni. Na co nam wszystkim dziewczynka! Coby nam z niej przyszło? Zabrałaby posag, a tytuł przeszedłby na obcych. Niech milady wybije sobie z głowy takie niedorzeczności... Potem możesz sobie pani dogodzić według ochoty, ale pierwszy raz musi być chłopiec!

Lady Alicya uśmiechnęła się znowu z zapału starej kobiety.

— Lepiej nie upewniać się w niczem, bo zawód byłby podwójnie przykry. Pozostawmy tę rzecz Bogu, moja poczciwa nianiu; On wie, co lepsze dla nas... Koro droga, jeżeli nie jesteś zmęczona, prosiłabym cię o rozpakowanie reszty wyprawki... Jak ślicznie obrobione są te sukieneczki! Aż miło spojrzeć i dotykać ich ręką. Mam takie uczucie, jakby jakiś prąd żywy przenikał od nich do mnie; zdaje mi się, że już widzę tę maleńką istotę, którą stroić będziemy w te pieścidełka.

— Droga milady, możebyś się wyciągnęła teraz trochę na sofce i spoczęła, aż przyjdzie sir Allan zabrać cię na spacer powozem? — rzekła Kora. — Ja tymczasem w nieobecności pani rozpakuję resztę kartonów i rozłożę wszystko według gatunku, abyś pani potem mogła obejrzeć każdą rzecz z osobna.

— Dobrze, moja droga. Ty zawsze wiesz, co dla mnie najlepsze. Jeżeli przejdę szczęśliwie tę ciężką próbę i doczekam się dorosłego syna lub córki, zawsze z wdzięcznością wspominać będę, że zawdzięczam to przeważnie twoim staraniom i pieczołowitości. Wszyscy są dobrzy i troskliwi o mnie... wszyscy, a najbardziej mój drogi Allan; ale ty przewidujesz nawet moje życzenia i ochraniasz od złych następstw nieostrożności. Ty jesteś moim sternikiem, Koro, a przywiązanie twoje wybiega naprzeciw niebezpieczeństwa, aby je odemnie oddalić. Czy ja potrafię kiedykolwiek wywdzięczyć ci się za tyle dobroci i poświęcenia?!

Kora pochyliła się nad mówiącą i zamiast odpowiedzi uścisnęła ją czule, a stara Joanna odwróciła się zadąsana, mrucząc coś pod nosem. Nie śmiała jednak wyrazić głośno swego niezadowolenia. Miss Murray wyrobiła sobie takie niezależne stanowisko w Glebe Royalu i na tak poufałej a serdecznej stopie była z panią i panem, że nikt ze służby nie ośmieliłby się sprzeciwić jej rozkazom lub uchybić w czemkolwiek. Nawet miss Hanna Chichester, widząc jej skromne i chłodne zachowanie się względem brata, oraz pilność, z jaką spełniała obowiązki swoje od owego pamiętnego dnia, w którym się odbyła narada lekarzy, zaczęła chwilami nie dowierzać swojemu wzrokowi i zapytywała siebie w duchu, czy nie posądziła niesłusznie biednej dziewczyny o wspólnictwo w zbrodni wtedy, gdy ona była może tylko ofiarą gwałtownej namiętności sir Allana do całowania kobiet, co widocznie sprawiało mu jakąś niepojętą przyjemność. Na samo wspomnienie tego cnotliwa miss Hanna zżymała się z oburzenia i spluwała z pogardą.

A jednak, pomimo uznania dla zalet panny do towarzystwa, miss Chichester, zarówno jak Joanna Wood, nie mogły przezwyciężyć instynktownego wstrętu do niej. Obie kobiety były uznanemi antagonistkami Kory Murray, skoremi zawsze do podnoszenia jej błędów; to też towarzyszka lady Alicyi musiała ciągle mieć się na baczności, aby uniknąć surowej krytyki dwóch par zawistnych oczu kobiecych, śledzących każdy jej ruch i zachowanie się.

Sir Allan, w świetnym humorze, stawił się o oznaczonej godzinie, aby przewieźć żonę powozem na spacer. Był on teraz zawsze w takim humorze. Spełniło się najgorętsze życzenie jego serca i to go tak łaskawie usposabiało dla całej ludzkości. Stał się tak troskliwym o zdrowie żony, że nie pozwolił wieźć jej nikomu, choć stary stangret, który całe życie strawił w usługach państwa, o wiele lepiej powozil od swojego pana, i uważał się za pokrzywdzonego, ustępując mu miejsca na koźle. Sezon myśliwski skończył się już do tej pory. Wiosna się zbliżała, baron więc miał wiele swobodnego czasu i mógł nim rozporządzać dowolnie, a podobało mu się każdą jego chwilę poświęcać żonie. Nikt, prócz niego, nie miał prawa wyprowadzać jej na spacer lub jadać z nią na górze, gdy czuła się zbyt znużoną, aby zasiąść do wspólnego stołu. Dla niektórych innych kobiet, nie przyzwyczajonych do takiego nadmiaru czułości, te przesadne starania stałyby może nieco uciążliwemi, lecz Alicya przyjmowała to wszystko w najlepszej wierze i rozkoszowała się w cieple na nowo rozbudzonego jego uczucia, jak kwiat w słońcu.

Na szczęście nie zdawała sobie sprawy z tego, że te niezwykłe czułości odnosiły się nietyle do niej samej, co do matki przyszłego dziedzica tytułu i majoratu, i że wszelkie obawy i niepokoje sir Allana skierowane były raczej ku dziecku, niż ku tej, która miała je wydać na świat. Kora Murray wiedziała o tem dobrze, stojąc na uboczu i patrząc nieco pogardliwie na barona, gdy niewprawnemi rękoma otulał śmiejącą się wesoło lady Alicyę w futra i pledy, i znosił ją, jak dziecko, ze schodów do czekającej przed gankiem karety.

— Biedactwo! — westchnęła Joanna Wood, patrząc na nich. — Żeby Bóg dał, aby się to wszystko szczęśliwie odbyło! Lecz czeka ją ciężkie przejście... ciężkie! Choć pan nasz zapewni jej, rozumie się, najlepszą opiekę lekarską, jednak nie zaznam chwili spokoju, póki nie będzie po wszystkiem.

— Sądzisz więc, mistress Wood, że milady nie przetrzyma tej choroby? — zapytała od niechcenia Kora.

— A niechże mnie Bóg broni od podobnej myśli! — żżymnęła się staruszka. — Okropność, coby to było dla nas wszystkich i dla biednego naszego pana, gdyby się jej coś stało! Toż to kochane nasze paniątko było pierwszą i będzie ostatnią miłością pana barona. Lecz jakaś obawa chwyta za serce, gdy się ją widzi taką wątłą i słabiuchną, że zdaje się, iż lada tchnienie może zdmuchnąć biedaczkę. A to przejście osłabi ją jeszcze bardziej. Lecz na szczęście będzie miała dziecko, które ją wynagrodzi za wszystkie cierpienia.

— Tak, jeżeli ono żyć będzie — rzekła Kora Murray.

— O! miss, niechże pani nie przypuszcza czegoś podobnego, bo chyba nam wszystkim serca popękałyby z żalu! — zawołała stara kobieta. — Więc mielibyśmy je stracić, wyczekawszy się na nie tak długo? Pan Bóg miłosierny nie dopuści takiego nieszczęścia. Nie! Będziemy mieli młodego dziedzica Glebe Royalu, jak przynależy, a jeżeli tylko pani nasza odzyska potem siły i będzie mogła cieszyć się całą pełnią swojego szczęścia, nic nam już do życzenia nie pozostanie. Wydajesz się pani niby taką przywiązaną do milady, że powinnabyś się cieszyć na równi z nami nadzieją, jaką jej Bóg dał — dodała podejrzliwie wierna sługa.

— A któż mówi, że się nie cieszę, mistress Wood? — odparła Kora. — Zachowanie się lady Chichester względem mnie dowodzi jasno, jak ona ocenia w swojej dobroci moje usługi, lecz ja nie mam w zwyczaju okazywać jawnie swoich uczuć. Ale muszę korzystać z nieobecności milady i pójść przejść się trochę; wstrzymaj się więc, proszę, z rozpakowywaniem tych paczek do mojego powrotu, miss Wood. Lady Chichester zostawiła mi spis rzeczy, który chcę sprawdzić.

To mówiąc, miss Murray wyszła z salonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.